Rok XXXIII. **We Lwowie, środa dnia 7 lutego 1900 r.** **Nr. 38.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie **36** koron, — półrocznie **18** kor. — kwartalnie **9** kor. — miesięcznie **3** kor., za przesyłkę do domu dopłaca się **40** halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie **48** kor. — półrocznie **24** kor. — kwartalnie **12** kor. — miesięcznie **4** kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie **50** marek — kwartalnie **12** marek **50** fenigów do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie **80** franków — kwartalnie **20** franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg, w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **20** halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **1** koronę.
Prywatne korespondencje **24** i nekrologia **40** halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia **3** halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **2** hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Ilu nas jest?

Lwów 6 lutego.

Bardzo zajmującą i pouczającą statystykę ludności polskiej podaje „Kraj" petersburski pod tytułem 20.000.000. Obliczenia te przedstawiają się w sposób następujący:

„Świeżo w 1 nrze „Miesięcznika", który teraz wychodzić zaczął przy „Kurjerze polskim", L. Straszewicz wyrachował liczbę Polaków na całym świecie w przededniu wieku XX. w sposób następujący:

W państwie rosyjskiem	9,715.000
„ „ austrjackiem	4,091.000
„ „ niemieckiem	3,148.000
„ Ameryce	1,500.000
Na Spiżu i w krajach pozostałych	50.000
Razem	18.504.000

Ale właściwie obrachunki Straszewicza dążyły do oznaczenia minimum Polaków. Brał on wszędzie liczbę najniższą, gdzie tylko nastręczyła się jakakolwiek wątpliwość, rozstrzygał ją zawsze na naszą niejako niekorzyść. Chodziło mu o to, aby otrzymać liczbę bezwarunkowo pewną, którejby nikt nic zarzucić nie mógł. Słusznie też powiada, iż sumę jego „może ktoś bez obawy pomyłki podnieść, ale obniżyć jej niepodobna". Innemi słowy, wywody Straszewicza dadzą się streścić tak: jest nas w tej chwili na świecie co najmniej 18 do 19 miljonów.

Aby jednak obraz był pełny, należy też znaleść maximum, to jest nie przesadzać w obrachunku, ale brać liczby tak, jak one są w statystykach, bez wszelkich obcinań.

Zaczynamy od Austrji.

Podczas ostatniego spisu jednodniowego w r. 1890 było tam Polaków 3,719,232, przyrost zaś roczny wynosił 1,48 proc., jeśli więc wzrost odbywa się dalej tem samem tempem, to dziś jest tam 4.269.678 Polaków.

Co do Niemiec, to według obrachunku, opartego na źródłach urzędowych, liczba Polaków w Niemczech w r. 1880 wynosiła 2,672.000: porównawszy ją z również urzędową liczbą spisu 1890 roku, otrzymamy roczny przyrost 1,22 proc. Utrzymując ten przyrost, mieć będziemy na r. 1900 ogólną liczbę Polaków w Niemczech 3.627.449.

Obrachunki dla państwa rosyjskiego są trudniejsze, bo nie ma jeszcze rezultatów spisu jednodniowego.

Straszewicz przekonywa (korzystamy tu z rękopisu niewydrukowanej jeszcze części jego pracy), iż w Królestwie Polskiem co najmniej 75 proc. ogółu ludności należy do narodowości polskiej. Ponieważ według spisu w r. 1897 było w Królestwie wszystkich mieszkańców 9,455.943, więc Polaków 7.091,958. Dalej w kalendarzu Suworina za r. b. znajdujemy, iż ludność w Królestwie wzrasta rocznie o 2½ proc., więc na początek roku przyszłego wypadnie 7.801.150 Polaków w Królestwie.

Skombinowawszy cyfry procentowe z rezultatami spisu jednodniowego, znajdujemy 2.100.796 osób narodowości polskiej w dziewięciu gub. kraju zachodniego. Jeśli tu weźmiemy przyrost tylko 1 proc. rocznie, to otrzymamy liczbę 2,184.818 na koniec 1900 roku.

Prócz tego w innych guberniach państwa przemieszkuje blisko 700.000 katolików, to jest głównie Polaków i Litwinów. Ponieważ stosunek liczebny tych dwu narodów w państwie jest, jak 5:2, więc z sumy 700.000 na Polaków wypadnie 500.000.

Zebrawszy to razem, otrzymamy w całem państwie liczbę Polaków: 10.485.868.

Liczbę Polaków w Stanach Zjednoczonych i w Paranie, Towarzystwo kolonizacyjno-handlowe podaje na 1.600.000. Liczbę Polaków na Spiżu (Węgry) i w reszcie krajów Straszewicz oznacza na 50 tysięcy.

Więc mamy (opuszczając setki):

W Austrji	4,270.000
„ Niemczech	3,627.000
„ Rosji	10,486.000
„ Ameryce	1.600.000
„ reszcie krajów	50.000
Ogółem	20,033.000

Rachunku nie obcinaliśmy, ale też nigdzie nie dopuściliśmy się przesady żadnej, przeważnie trzymając się liczb urzędowych. Rezultat ten, zestawiony z sumą Straszewicza, mówi: jest nas w tej chwili 18½ do 20 miljonów. Jeśli nawet do drugiej z liczb tych nie doszliśmy jeszcze, to jesteśmy jej blisccy i wobec wszędzie dużej liczby przyrostu ludności polskiej, osiągniemy ją w pierwszych zaraz latach wieku dwudziestego. Śmiało też powiedzieć możemy, iż nowe stulecie rozpoczynamy jako naród dwudziestomiljonowy.

Pod względem liczebnym jesteśmy w Europie siódmym z rzędu narodem. Przed nami idą: Anglicy, Rosjanie, Niemcy, Hiszpanie, Francuzi, Włosi (33 miljony) Po nas następują Rumuni, jest ich podobno 9½ miljona.

Cyfry, które powyżej przytoczyliśmy, dają na progu nowego stulecia pełen otuchy obraz rozrostu i siły fizycznej naszego narodu. Starajmy się, aby jego siły umysłowe i moralne również spotężniały.

O własnych siłach.

Znany publicysta p. Klemens Kołakowski, zamieszcza w ostatnim numerze „Przewodnika gimnastycznego" wyborny artykuł, pod tytułem w nagłówku podanym. Omawiając w nim wybory do zarządów sokolskich, wypowiada kilka głębokich i trafnych uwag, które tutaj w streszczeniu powtarzamy.

Najlepsza chęć podniesienia powagi towarzystwa, z jednej strony — pisze p. Kołakowski — z drugiej jednak, zakorzeniona w całem społeczeństwie naszem choroba protekcyjności, sprawiają, że niejedno z mniejszych Gniazd sokolich przy wyborze prezesa i członków wydziału kieruje się przedewszystkiem, często nawet wyłącznie, względami na wybitne i wpływowe stanowisko kandydata w danej okolicy, sądząc, iż powaga kierownika podniesie znaczenie i rozwój instytucji. Zasada może dobra, gdyby przytem zważano w równej mierze na dwie jeszcze okoliczności, a mianowicie: czy odnośny kandydat żywi w teorji i praktyce szczere przekonania sokole i czy ma na tyle czasu, iżby mógł poświęcić się nie *pro forma*, ale sercem całem, całą duszą pracy w towarzystwie.

Niestety, długoletnia obserwacja licznych Gniazd naszych na prowincji przekonała mnie, że takie bezwzględne szukanie splendoru, któryby od kierowników szedł na towarzystwo, sprowadzało najczęściej tylko zastój i rozstrój w organizacji. Niejedna z wybitnych osobistości danej okolicy, albo zgoła nie pojmowała, skąd znalazła się naraz na czele Gniazda sokolego, którego idei i celom była daleką, albo — mimo wspólności przekonań i najszczerszych chęci — nie mogła zająć się należycie sprawami towarzystwa dla prostego braku czasu. Zazwyczaj bowiem osobistości takie łączą w sobie tyle rozmaitych godności powiatowych, gminnych i t. p., że fizycznie jest im niemożliwem, podołać przyjętym, czy też narzuconym sobie obowiązkom. To też nic dziwnego, gdy, pozbawione bacznego, ruchliwego i energicznego kierownika, towarzystwo staje się opieszałem w pracy i zanika.

Dalej, stwierdzając, że splendorem sokolstwa są jego ideały, a nie jednostki, kończy p. Kołakowski artykuł swój wezwaniem, aby przy wyborze prezesów i członków wydziałów sokolich, baczyć przedewszystkiem na to, iżby ci, którym się daje „przód i sztandar", byli bezwarunkowo ludźmi pracy wytrwałej, wyznawcami szczerymi idei sokolej, jednem słowem: Sokołami duszą i ciałem, druhami — w całem tego słowa znaczeniu.

„Skoro tacy znajdą wśród nas posłuch i powagę — kończy p. Kołakowski — toż i *znakomitość* ich sokola wystarczy sokolstwu".

Korespondencje.

Poznań 30 stycznia.

(*Słowa cesarskie. — Nowe zachcianki hakatystów. — Niemiecki nauczyciel. — Jakie „finale" jest możliwem*).

W obozie hakatystów zapanowała świeżo wielka radość, albowiem na telegram wysłany do cesarza Wilhelma przez naczelnego prezesa imieniem młodego „Towarzystwa dla popierania rozwoju floty niemieckiej", cesarz dziękując za patrjotyczne uczucia towarzystwa, dodał: „Oby Bóg sprawił, ażeby z flotą niemiecką, równie i sprawa niemiecka robiła u was postępy". Dotychczas wstrzymywał się cesarz niemiecki od wszelkich objawów sympatji, czy antypatji wobec stowarzyszeń, broniących zagrożonej rzekomo na wschodnich kresach niemczyzny. Trudno wdawać się w komentarze obecnego odezwania się (dla powodów łatwo zrozumiałych), nie może jednak ulegać kwestji, że dla nas może ono mieć wpływ bardzo niekorzystny, choćby dla tego, że zachęceni sukcesem hakatyści tem śmielej podniosą głowę i tem energiczniej w obronie urojonych swych pretensyj walczyć będą.

Już teraz buta ich nie ma granic, a żądania, z jakiemi występują, coraz są więcej — nieumiarkowane. Na ostatniem n. p. zebraniu hakatystów w Berlinie, przyjęto jako program działalności ustawodawczej i administracyjnej, następujące, oburzenie wywołujące punkty:

1) Należy postarać się o rozszerzenie ustawy z dnia 28 sierpnia 1876 (tyczącej się języka urzędowego), przez dodatek, że na wszystkich zgromadzeniach publicznych, w towarzystwach, w publicznem życiu komunikacyjnem, w ustawach i protokołach wszystkich banków i innych instytucyj pokrewnych, wolno używać jedynie i wyłącznie języka niemieckiego.

2) Należy przeforsować uchwalenie osobnej ustawy, tyczącej się polskich stowarzyszeń na całem terytorjum państwa niemieckiego.

3) Należy znieść zupełnie naukę języka polskiego w szkołach średnich.

4) Należy znieść fakultatywną naukę czytania i pisania polskiego w szkołach ludowych.

5) Nauki religji należy także w najniższym oddziele szkoły ludowej udzielać po niemiecku.

6) Polaków należy zasadniczo i stanowczo wykluczyć od sprawowania jakichkolwiek urzędów w dzielnicach, w których ludność mówi przeważnie językiem polskim, lub jest mięszana.

7) Ustawa prasowa zmieniona ma być w ten sposób, ażeby wszystkie czasopisma polityczne polskie, obok tekstu polskiego, musiały zamieszczać tłumaczenie na język niemiecki.

Przytoczone wyżej punkty programowe hakatystów, charakteryzują dostatecznie ich dążności i pragnienia; wśród ludności naszej tutaj wzbudzają zaś one poważne obawy, bo chociaż w pierwszej chwili przedstawiają się opacznie i mają wobec obowiązującej w państwie niemieckiem konstytucji, do pewnego stopnia charakter wytworu aberacji umysłowej, to jednak, my, tu na miejscu, widzieliśmy dotychczas już dość bezprawia, ażeby nie uwierzyć, że program ten hakatystów z czasem urzeczywistnić się może.

Wszakże niedawno dopiero toczył się znów przed kratkami sądu tutejszego jeden z tych charakterystycznych procesów, jakich tyle w latach ostatnich smutnem o duszę polską odbiło się echem. Oskarżonym był redaktor „Kurjera poznanskiego" o obrazę nauczyciela wiejskiego, o którym doniósł, że odezwał się do dzieci szkolnych w sposób bardzo ubliżający kościołowi katolickiemu, a zwłaszcza tym, którzy uczęszczają do kościołów. Przy rozprawie, nauczyciel zapytany czy istotnie użył wyrażeń, o jakie go pomówiono, tłómaczył się, że nie przypomina sobie tego. Z dzieci, które przesłuchiwano, większość zeznała, że nauczyciel istotnie tak się wyraził, jak doniósł „Kurjer", inne zeznały że słów tych nie słyszały. Mimo to, sąd skazał redaktora na 600 marek grzywny, albo dwa miesiace więzienia!

Podobne niesprawiedliwe wyroki są na porządku dziennym i one przyczyniają się w znacznej mierze do tego, że przepaść między nami, a Niemcami — nawet takimi, którzy na pozór respektują postanowienia konstytucji, gwarantujące nam równouprawnienie, rozszerza się z dniem każdym coraz bardziej. Nasz chłop poznański wytrwały, roztropny i inteligentny zniesie wiele, ale nie można się dziwić, że wobec tylu krzywd na każdym kroku doznawanych, coraz częściej spotkać się można tu, u ludu, ze zdaniem: „Albo to pod Moskalem jest gorzej, albo gorzej być może?"...

Jeżeli kiedykolwiek posiew idei panslawistycznych zejdzie u nas — naturalnie w pierwszej linji ze szkodą dla państwa niemieckiego, — to będzie to przedewszystkiem winą nie czyją inną, lecz samych hakatystów i ich bezrozumnej roboty.

***

Ruch feministyczny.

Paryż d. 31 stycznia.

W ostatnich miesiącach feministki francuskie głoszą jedno zwycięstwo po drugiem. Łatwość tych „zwycięstw" świadczy o dobrej woli... mężczyzn i o ich gotowości do ustępstw wówczas, gdy kobiety same dopominają się o swe prawa. Jedną ze spraw, które oddawna niepokoiły feministki z dziennika „La Fronde", były skargi uczenic szkoły Sztuk pięknych, że rozmaite ograniczenia nie pozwalają im rywalizować w pracy z kolegami — mężczyznami. Względy fałszywego wstydu, jakiemi kierowali się profesorowie, odsuwały uczenice od nauki tak kompletnej, jak męska. Energiczna inicjatywa pani Durand usunie zło, jeżeli nie całkowicie, to w każdym razie w bardzo znacznej mierze. Oto, dzięki wstawiennictwu deputowanego miasta Paryża, René Vivianiego, parlament uchwalił kredyt 14.000 franków na urządzenie w szkole Sztuk pięknych pracowni, przeznaczonych wyłącznie dla kobiet. Uczenice starają się teraz, aby na czele tych pracowni stanął profesor-feminista.

Ostatnie zebranie „francuskiej Ligi praw kobiecych" zajmowało się gorąco sprawą pokoju i interwencji Ligi w zatarg południowo-afrykański. Znaczną część posiedzenia zajęły badania ochronek cywilnych i obmyślanie sposobu szybkiego ich rozwoju. Po odczycie pani L. Debor o „racjonalnem wychowaniu dziewczyn z punktu widzenia ich przyszłości". Liga wybrała panią Bonnevial jako delegatkę na kongres feministyczny robotniczy, mający się odbyć w Brukseli.

Przybyły Paryżowi dwie nowe organizacje feministyczne. Pierwszą jest syndykat kobiet stenografek i daktylografek, założony dzięki staraniom i znacznej zapomodze pieniężnej redakcji „Fronde'y". Drugą jest nieco dziwaczny „Związek feministek immortalistek", wydający czasopismo p. t. „Petits plaidoyers feministes". „Związek — mówi odezwa założycielki, panny J. Bricaud — walczyć będzie za sprawę kobiecą przez zasadę immortalistyczną. Feminizm, jak immortalizm, dążą do zniesienia panowania bezprawia, do pokoju powszechnego i zrównoważenia płci. Jest to rozwój czystego ducha Ewangelji. Fenizm immortalistyczny pragnie jednej tylko rzeczy: Harmonji powszechnej".

Dr. Neuville zadał sobie trud zbadania, jaką jest podatność kobiet do wynalazków. Rezultaty swych poszukiwań ogłasza w „Revue des revues". W zajmującej tej pracy rozpatruje równolegle wynalazki kobiet francuskich i amerykańskich, pokazując zasadniczą różnicę gatunkową pomiędzy wynalazkami jednych i drugich.

Pierwszy patent na wynalzek kobiecy w Ameryce wydany został pani M. Kies (w roku 1809), która przedstawiła wzór maszyny do przędzenia słomy z jedwabiem. Do roku 1860 „Patent Office" wydał 12 patentów kobietom; od dwudziestu zaś lat liczba tych patentów wzrosła do kilkuset. Oto niektóre z nich: S. Mather wynalazła teleskop podmorski; E. Smith — żniwiarkę; S. Hussey — stół szpitalny; A. Montgomery — nowy system kół lokomotywy; E. Walton — kolej żelazną z elewatorem. Całkiem inną cechę noszą wynalazki kobiet francuskich, opatentowane w ostatnich czasach. Pani Auerbach wynalazła n. p. „grzebień przepuszczający bezpośrednio płyn na skórę"; pani Gronwald — „aromatyczną wykałaczkę do zębów; Jaccoud — „cybuch w kształcie pieca"; pani Koller — „nową bibułkę do papierosów, przygotowaną z liści różanych". Największa wynalazczość kobiet francuskich objawia się w ubraniu, na co patentów nie biorą. Dr. Neuville dochodzi do wniosku, iż praktyczne Amerykanki są „klasyczne", Francuski zaś „nie tworzą niczego bez pewnego odcienia romantyzmu".

Wyszła tu przed kilku dniami z druku książka, która wywołała silne niezadowolenie w sferach feminizmu literacko-dziennikarskiego. Tytuł „Płace robocze i nędze kobiet" („Salaires et misères de femmes"): autorem — członek akademji francuskiej, hr. d'Aussonville. Autor stawia feministkom dzisiejszym zarzut powierzchowności. Uważa, iż apostołki feminizmu starają się najczęściej o to, aby wywoływać spory i próżne krytyki. Rzadko pobudzają do myślenia. Przywiązują wagę do wypadków nadzwyczajnych i dziwacznych, pojmują sprawę nie sercem, lecz suchym rozumem. Hrabia d'Aussonville wierzy w moc uczucia litości i dobroczynności. Zbadawszy i rozpatrzywszy stanowisko pozorne i ekonomiczne robotnic ludowych i kobiet, stojących po za „rzemiosłami liberalnemi", dopomina się się całego szeregu zmian prawnych, a mianowicie: 1) Zmienić artykuł 131 kodeksu i przesunąć granicę opieki nad dzieckiem do piętnastego roku; 2) dopuścić w niektórych wypadkach poszukiwania ojcowstwa, aby zapewnić opiekę materjalną dziecku; 3) ułatwić wszelkimi sposobami zawieranie małżeństw; 4) zapewnić kobiecie w małżeństwie szerokie prawa i opiekę nad jej potrzebami; 5) ustanowić na korzyść kobiet prawo, zabezpieczające korzystanie z osobistej pracy.

Do kroniki feministycznej zaś [illegible] jeszcze musimy prace dwu naszych rodaczek. P. Melanja Lipińska ogłasza w „La Fronde" nowy wyjątek ze swej większej pracy o kobiecie-doktorze p. t. „Kobiety doktorki w Szwajcarji, Niemczech i Anglji od XVI do XVIII wieku."

Na ostatniem posiedzeniu (13 stycznia) akademji nauk moralnych i politycznych p. Fryderyk Passy przedstawił pracę pani Pieczyńskiej p. t. „Appel des femmes aux functions publiques" („Powołanie kobiet do urzędów publicznych.") „Nie głosząc — mówi Passy — jak inni, wyższości kobiety nad mężczyzną i nie nawołując do rozłamu rodzaju ludzkiego, autorka, przeciwnie, wzywa do zgody, łączności, wspólnej pracy, a szczególnie w wychowaniu dzieci do wzajemnego wpływu na kształtowanie młodych pokoleń." Passy dodaje, że forma książki dobrze odpowiada ważności jej treści.

Nowa taryfa pocztowa w praktyce.

(Pocztowe bilety z widokami).

II. Nadto karty korespondencyjne z widokami mogą także zamienić się na przesyłki drukowe, jeśli nie zawierają bliższych wiadomości pisemnych. Są to bowiem bilety wizytowe, lub karty adresowe (*Visitkarten, Adresskarten*) na których, według taryfy można dopisać: adres wysyłającego, pozdrowienia, gratulacje, podziękowanie, kondolencję i inne formy komercjonalne, które jednak najwyżej w pięciu słowach, lub używanych skróceniach (np. p. f.) wyrazić należy. Ponieważ napis „karta koresp." może nawet w salonowym zbiorze biletów jest rażącą, ponieważ kartki widokowe przyjęły się głównie dla małej opłaty, a dziś ta opłata przy drukach o 2 h. jest mniejszą, przeto ich miejsce mogą łatwo zająć dziś *bilety widokowe*, zwłaszcza, że ograniczenie rozmiaru kartek (9 cm. i 14 cm.) nie ma na nie zastosowania.

Na każdy sposób radzilibyśmy ewentualnym przedsiębiorcom, aby się upewnili, czy zarząd poczt zniżenia opłaty nie uczyni zawisłem od jakich warunków.

Z powyższych wywodów wynika, że zmiana taryfy nie zmniejszy ruchu, ale może go przerzucić z jednego działu na drugi, choćby z niekorzyścią dla oczekiwanej nadwyżki.

Mianowicie powinna się zmniejszyć liczba kartek, a podwyższyć liczba druków, a zadaniem zarządu powinno być, jak najsilniejsze poparcie rozwoju ruchu tańszych przesyłek.

Do tego przyczyniłoby się niezawodnie zniesie-

---

29)

UBOGA PANNA.

POWIEŚĆ

Stanisława Pileckiego.

— I nie boisz się, abym ci porwał żonę?

— Co do tego, jestem spokojny.

— Mój Olesiu, wytłumacz mi przecie, dlaczego taki jesteś spokojny? czy dlatego, że cię żona ubóstwia, lub, że ja nie mam ochoty do porwania?

— Ani to, ani to.

— Więc może dlatego, że jestem brzydalem?

— Nie to piękne, co piękne.

— Cóż więc do djaska? Może myślisz sobie, że na świecie nie ma bardziej uroczego nad ciebie człowieka?

— Uroczy, czy nie uroczy, ale swój przynajmniej. Znam Teklę dostatecznie, mogę ją puścić samotną na koniec świata.

— Och, ty psychologu! — kiwnął głową Dolski.

— Kpij, nie kpij, jak sobie chcesz — odrzekł Siderski — bawcie się wy sobie w psychologję, a ja mam swoją... nie zawiła ona bardzo, bo prosta, jak droga uczciwości i wiary i basta!

— Dobrze, dobrze, Olesiu — pochwaliła Tekla, odjeżdżając z pod ganku — a teraz bądź zdrów i nie spóźnij się na obiad.

Odjechali w milczeniu kilkadziesiąt kroków: pierwszy Dolski zagadnął:

— Myślę nieraz o tem, czy pani mnie złorzeczyć nie będzie kiedyś, lub czy nie złorzeczysz już teraz, za to moje swatostwo?

— Dlaczegóżbym miała to robić? — spytała z żywością.

— No! w gruncie rzeczy, ten poczciwy Oleś nie jest mężem dla pani.

— Ale i owszem, bardzo z nim jestem szczęśliwa.

— Bardzo, tak bardzo, że przez poczucie obowiązku starasz się pani wmówić w siebie to szczęście.

— To już byłoby poświęcenie, posunięte za daleko może.

— Bynajmniej, *chère cousine*, to jest ta sama teorja, jak pani Rówieńskiej; nie na darmo pani czas jakiś pozostawała w jej pazurkach.

— Jakaż to teorja? bo nie wiem doprawdy...

— Kochać męża bądź co bądź...

— Przecież Marja nie kocha męża tylko rozumem, kochała go bardzo, wychodząc zamąż. Mogła przecie była tysiąc innych przyjąć, któryby się jej podobali więcej, partyj nie brakło.

— To wszystko być może. Nie przeczę, że z jej naturą rozsądną musiała najlepiej sobie upodobać męża solidnego, takiego właśnie, jak poczciwy pan Józef: ale ileż to razy dyskutowaliśmy z nią i zawsze twierdziła, że nie pojmuje tych romantycznych głów, które w miłość wierzą bez małżeństwa, że miłość prawdziwa — to zespolenie wszelkich interesów, ambicyj i pragnień, a taka miłość — tylko w małżeństwie możebna.

— Bardzo sprawiedliwa teorja.

— Więc cóż? to pani już także potrafiła te wszystkie rzeczy zespolić?

— Pewnie, po części przynajmniej.

— A jednak, niech mnie psi zjedzą, jak mówił pan Zagłoba — groził palcem Dolski — jeżeli w sercu pani nie wrze czasem, jak w kotle.

— Wyobraźnia bujna, mości książę; dlaczego i po co miałoby coś wrzeć... mam wszystko, co mi do życia potrzeba.

— Do życia może, ale czy do szczęścia, to inna rzecz.

— Wierzaj mi pan — mówiła z westchnieniem — że, gdy się za bardzo wyszukuje nowych sposobów uszczęśliwienia samego siebie, można postradać i to, co się ma.

— A co? Pazurki pani Marji jak się wpiły w mózg pani głęboko!

— Czy książę przypuszcza, że każdy duch, nawet dobry, ma pazurki i szpony?

— Tej kwestji nie zbadałem bliżej, lecz co do pani Rówieńskiej, swoją osobą zaręczę, że szpony ma. Widziałem je nieraz na własne oczy.

— Ja zaś ich nie widziałam.

— Wszak każdy żbik umie szpony swe schować i głaskać aksamitną łapką.

— Za cóż taka złość gwałtowna na moją Marysię?

— Zły jestem na nią, że takich, jak ona, nie ma prawie na świecie; byłbym się zaraz z taką ożenił, a nim jej córka podrośnie, będę już za stary.

— Szukajcie, a znajdziecie — odparła Tekla.

— Gdzie tu szukać i gdzie znaleźć, kiedy pani nawet, co była pod jej wpływem tak długo, jeszcze nie jesteś nią przecie.

— A to ładny kompliment! — roześmiała się Tekla.

— Nie odejmuję pani wielkiej miary uroku — tłumaczył się książę — ale to nie to: pani — to bohaterka dramatu, za panią można szaleć, bić się, skakać naprzemian w ogień i w wodę, ale pani Marja to taka osóbka, którą, jak się widzi, to się ma na myśli: „O to bestja ten Józef szczęśliwy"!

— Ma ona zapewne powołanie do stanu małżeńskiego i w tem główna różnica z innemi kobietami na świecie. Co do mnie, to, niestety, tego o sobie powiedzieć nie mogę.

— Ej, kochana pani! wyście wszystkie takie... wszystkie macie powołanie do stanu małżeńskiego, tylko przedstawiacie sobie ten stan dziwacznie: dla was małżeństwo to dramat liryczny, lub gorączka używania życia, zdwojonych przyjemności i zabaw: dla nas to cisza, spokój, wcielanie w czyn nagromadzonych zamiarów.

— O, pan swoją przyszłą żonę zanudzisz kiedyś takiemi teorjami — żartowała Tekla — i komuby mogło przyjść na myśl, że pan będzie podobne zdania wygłaszał?

— Dojrzewam powoli, trzydziestka się zbliża gwałtownemi kroki.

— Nie ma co mówić, podeszły wiek!

Ruszono małym galopem i rozmowa przeszła na inne tory. Książę opowiadał o wielu wspólnych znajomych, analizował tych i owych. Pogadanka szła żwawo, dowcipnie, jak zawsze gdy ją książę prowadził. Wrócono na sam obiad dopiero.

— A co, Olesiu! — wołał z konia książę Michał do Siderskiego, który był wyszedł za bramę na ich spotkanie — odwożę ci żonę, ale powiedziała mi, że wolałaby mnie za męża, niż ciebie. Na tem tylko skończył się nasz romans.

Siderski uśmiechał się swoim zwyczajem, ale nic na te żarty nie odrzekł, tylko ramionami ruszał.

Książę bawił jeszcze kilka dni, odbywając codzień konne spacery z Teklą, ale i dla niego dłuższy pobyt w tej miejscowości odludnej męczącym się stawał.

Po jego wyjeździe, długie godziny spędzała Tekla na rozmyślaniach. Silnie jej wpiły się w pamięć słowa Dolskiego, gdy ją porównał do pani Rówieńskiej.

— Cóż winien człowiek, gdy go Bóg inną obdarzy naturą, cóż pocznie, nie posiadając w swej głębi tego spokojnego ducha, który cechuje moją Marysię? Trudno swe ideały kształcić podług ideałów cudzych, można zrobić gwałtowną pomyłkę. — Czuła Tekla, że pod wpływem swojej przyjaciółki i opiekunki, a także pod wpływem okoliczności ciężkich, zdecydowała się na oddanie Siderskiemu swej ręki. Czy dobrze zrobiła? Może lepiej było się obliczyć z siłami. Prawdę mówił Dolski, że ma ona coś dramatycznego w sobie, że nie dla niej było to życie zaprzepaszczone w dzikim zakątku, nie dla niej ten żywot bezbarwny, powszedni. *(Ciąg dalszy nastąpi)*

nie przywileju tak zwanych marek gazetowych i przyznanie tego rabatu zniżonej taksy wszystkim, którzy naraz większą ilość druków nadają.

Dotąd nadawca musi dać koronę na stempel, pisać prośbę i i zyskuje przy zmianie taryfy za 1000 sztuk przy pierwszej wysyłce 9 k., a przy dalszych po 10 k. (według starej taryfy 19 k. i 20 k.).

Nadawca musi przyjąć warunek wysyłania przynajmniej raz na kwartał tych druków.

Odważniejsi wyzyskują pocztę, choćby nie mieli zamiaru wysyłać częściej jak jeden raz, podpisując a nie dotrzymując deklaracji regularnej wysyłki; natomiast ci i to właśnie najbiedniejsi, którym sumienie nie pozwala kłamać, a którzy nie mogą regularnie wysyłać swych cenników i anonsów, muszą płacić zamiast 2 h: po 3 h. od sztuki.

Otóż nawet z moralnych względów powinienby zarząd pocztowy przyznać zmniejszoną taksę, jaka dotąd redakcjom dzienników przysługuje każdemu, kto do urzędu np. 300 do 500 sztuk druków na raz dostawi, jeśli tylko przesyłki do jednej i tej samej poczty przeznaczone, pod osobną opaskę włoży i na niej ilość włożonych druków poda.

Druki te, mogłyby nawet dla uproszczenia odchodzić bez marek. Nadawca mógłby bowiem za podaną ilość opłatę złożyć, a poczta podobnie jak przy skryptach, mogłaby wymierzoną należytość nalepić w markach w ten sposób, że nadawca otrzymałby jukstę z połową nalepionych marek przestemplowanych, jak się to przy stemplach szkolnych praktykuje.

Kontrolę sumy wykonywałby urząd nadawczy na podstawie notatki na opaskach, a kontrolę ilości sztuk pod opaską, urzędy oddawcze.

W ten sposób uwolnionoby nadawcę od prośby, stempla i nalepiania marek, a pocztę od niepotrzebnej pisaniny, ewidencji wydanych licencji i stemplowania marek, a czas to pieniądz!

Uproszczenie to przyczyniłoby się niezawodnie do przeniesienia ruchu: a byłoby rodzajem poparcia biedniejszych przemysłowców wobec doniosłości rozpowszechnienia anonsów i cenników, za którem i izby handlowe i przemysłowe przemówićby powinne.

Na każdy sposób, już samo zniżenie opłaty za przesyłki drukowe w interesie handlu i przemysłu a nadto uwolnienia mieszkańców siedzib małych poczt od dotkliwego podatku za doręczenia zasługuje na zupełne uznanie i wdzięczność.

Pozostaje nam jeszcze uporządkowanie stosunków dla adresatów poza siedzibą poczt mieszkających, bodaj w rodzaju polepszenia, jakie na Węgrzech zaprowadzono.

Oto tam zabiera posłaniec gminny do swej zamykalnej torby listy dla wszystkich mieszkańców wsi: a ktoby chciał mieć swego osobnego posłańca, musi zapłacić skrytkowe.

U nas, aby podobny porządek zaprowadzić, trzeba przedewszystkiem złączyć w jedno ciało: gminę i obszar dworski, bo poczta może nie wiedzieć, na którym obszarze pewien adresat mieszka.

Wiec ludu szlązkiego.

W niedziele odbył się w Cieszynie wiec ludu szląskiego. Ponieważ pisma niemieckie z „Silesią“ na czele twierdziły ciągle, iż szkół polskich w Cieszynie domaga się tylko drobna cząstka inteligencji polskiej, a lud polski wcale tych szkół nie pragnie, utworzył się przeto komitet, złożony z włościan i robotników, który zwołał na niedzielę wiec włościan i robotników, w tym celu, aby oni publicznie oświadczyli, iż lud polski staje w obronie swego języka i domaga się dla dzieci swych szkół polskich.

Na wiec przybyli bardzo licznie włościanie i robotnicy polscy. Obradom przewodniczył włościanin Jerzy Cienciała, a po przemowach ks. Londzina i posła Kubika uchwalono rezolucję z żądaniem do rządu, aby gimnazjum polskie w Cieszynie w jak najkrótszym czasie objął na etat państwowy. Zarazem uchwalono protest przeciw brutalnemu wyrażeniu się w radzie państwa burmistrza m. Cieszyna Demla, który powiedział, że ludność polska na Śląsku domaga się polskiego gimnazjum w Cieszynie nie dla istotnej potrzeby, ale pod wpływem płynącej z Galicji agitacji.

Po wielu dalszych przemowach uchwalono jeszcze szereg wniosków z następującemi żądaniami:

1. Powszechne i tajne głosowanie.
2. Zupełne równouprawnienie narodowości, zamieszkujących Szląsk, w urzędach i sądownictwie.
3. Wyrażono jak najżywsze oburzenie radzie m. Cieszyna za lekceważenie i krzywdzenie obywateli polskiej narodowości.
4. Postanowiono od urzędów parafjalnych i farnych żądać, aby metryki i wogóle akta parafjalne prowadzone były po polsku.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.
Środa 7 lutego.
Teatr hr. Skarbka: „Jarmark małżeński.“ Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (7): Romualda. Wschód słońca o godzinie 7 minut 28, zachód o godzinie 5 minut 3.

Przyszłe wybory do Rady państwa. Konferencja ugodowa, która obraduje w Wiedniu, ma być ostatnią próbą, czynioną przez dra Koerbera w kierunku pogodzenia Czechów z Niemcami i uczynienia parlamentu zdolnym do pracy. Niektóre pisma twierdzą, że jeżeli ugoda nie wyda rezultatu, to dr. Koerber rozwiąże parlament i rozpisze nowe wybory. W sprawie tej jedno z pism popołudniowych, rzekomo oparte na podstawie dokładnych informacyj, donosi co następuje: „Starostowie otrzymali bardzo energiczne polecenie, aby z największym pospiechem poczynili wszelkie przygotowania do ogólnych wyborów do rady państwa. Przygotowawcze te czynności mają być z takim pospiechem dokonane, ażeby w razie rychłego rozwiązania izby poselskiej, wybory mogły być wszędzie przeprowadzone w przeciągu trzech tygodni od rozpisania. P. Koerber podobno ma zapewnioną zgodę korony, na wypadek, gdyby rozwiązanie rady państwa okazało się koniecznem, t. j. gdyby i porozumienie nie przyszło do skutku i obstrukcja w parlamencie miała trwać nadal“.

„Wieczorek tańcujący“, urządzony w sobotę, przez lwowskie towarzystwo strzeleckie w odnowionych obecnie wspaniale i rozszerzonych lokalach stowarzyszenia przy ulicy Kurkowej, — wypadł doskonale i pozostawił wśród uczestników z pewnością bardzo miłe wspomnienia. Tańczono w 46 par tańczono z werwą, ogniem do rana! Gospodarze „Strzelnicy“ mają ten dar, że gościnnością, serdecznością umieją animować, umieją zatrzymywać gości w... państwie strzeleckiem. Doskonałym, pełnym pomysłowości, a przytem i uwagi wodzirejem był p. Kw.

Przeciw socjalistom. Ks. biskup tarnowski Łobos wydał dwa listy pasterskie z datą 27 stycznia i 2 lutego, do duchowieństwa i wiernych. W listach tych ks. biskup występuje przeciw przewrotowej robocie partji socjalistycznej i wzywa duchowieństwo i wiernych, aby destrukcyjnej działalności partji tej starali się zapobiegać. W kurendzie z dnia 27 stycznia występuje ks. biskup przeciw nowemu wydawnictwu socjalistycznemu „Latarnia“, miesięcznikowi wydawanemu na wzór intencyj miesięcznych Serca Jezusowego i zakazuje przyjmować, czytać i drugim pożyczać te broszurki.

Wydział Tow. „Teatr miłośników sceny“ zwołał na dzień 4 bm. nadzwyczajne walne zgromadzenie, a to w celu zmiany statutu. Pokazało się, że pobierane przez Tow. 10 proc. czystego dochodu z przedstawień nie wystarczy zupełnie na opędzenie kosztów administracyjnych, a już mowy być nie może o sprawieniu utensyljów, jak np. dekoracji, kostjumów i t. p. Wobec tego uchwalono podwyższyć procent na 25 i wprowadzono w życie „członków wspierających“. Zostać nim może każda osoba, która zobowiąże się płacić kwartalnie 3 korony, a w zamian za to, ma wstęp wolny na wszystkie przedstawienia (minim. 8) i prawo do 2 biletów po połowie ceny. Na posiedzeniu tem wybrano również komisję rewizyjną, w skład której weszli: pna J. Adamowska, p. Ryszkowski i p. Andruszewski. Wydział Tow. prosi nas również o zanotowanie, iż wszelkie pisma adresować należy na ręce p. Romana Bielskiego, ul. Zimorowicza 14.

„Muzeum Dzieduszyckich“ we Lwowie, instytucja, która jest chlubą miasta, a która co do bogactwa swych zbiorów, nie dużo ma równych w kraju, chętnie odwiedzanąby była przez publiczność w popołudnia niedziel i w święta, więc w dni, w których na takie artystyczno-pedagogiczne wędrówki najwięcej jest wolnego czasu. Niestety jednak „muzeum“ w niedziele jest otwarte tylko przed południem, a w święta wcale nie. Służba instytucji powiada, że w święta zbiory się porządkuje. Nie znamy przyczyn, dla których zarząd „muzeum“ tak zarządził i dlatego z wszelkiemi zastrzeżeniami przedkładamy prośbę, dochodzącą nas często ze strony naszych czytelników, aby zbiory, o ile to możebne, dostępne były dla publiczności i w niedziele popołudniu, a również i w święta. Otwarcie zakładu w te dni zwłaszcza dlatego jest pożądane, że młodzież, która z tych zbiorów mogłaby się dużo nauczyć, przez cały tydzień jest zajętą swoimi szkolnymi obowiązkami. W zamian za niedziele popołudniu i święta, mogłoby być „muzeum“ zamknięte w jakie inne dni w tygodniu.

Miły gość. Do restauracji Wilhelma Arnolda przyszedł onegdaj jakiś nieznajomy jegomość, kazał sobie dać jeść i pić, a gdy przyszło do zapłaty, okazało się, że on nie ma pieniędzy. Restaurator nie chciał owego jegomościa puścić z lokalu, póki zapłaty nie uiści. To postępowanie — zresztą słuszne — restauratora nie podobało się nieznajomemu, który oburzony począł okładać razami gospodarza. Skutek był taki, że Arnold z ranami na rękach zgłosił się na stację ratunkową z prośbą o ich zaopatrzenie.

Raporty policyjne codziennie notują wypadki nieostrożnej jazdy lwowskich fiakrów, której skutki są niejednokrotnie fatalne. I nie ma na to żadnej rady, aby naszych „automedonów“ poskromić w ich temperamencie. Karani policyjnie grzywną, a choćby nawet aresztem, postępują nadal tak samo. Spodziewamy się jednak, że policja lwowska, odnajdzie — i to w niedalekiej przyszłości — jakieś „antidotum“ na uspokojenie rozbujałej fantazji naszych dorożkarzy.

Młodzież akademicka w Krakowie urządza na cześć Kaspra Wojnara, wypuszczonego z cytadeli warszawskiej, bankiet w sali restauracji Johna.

* *Repertour teatralny.* Teatr hr. Skarbka. Dziś w środę „Jarmark małżeński“; we czwartek „Mignon“, wielka opera w 4 aktach A. Thomasa z panną Bohussówną w partji tytułowej; w piątek po raz pierwszy „Potęga ciemnoty“, sztuka w 5 aktach hr. Lwa Tołstoja; w sobotę popołudniu o godzinie 3-ciej „Sybir“.

* *Kurs przygotowawczy* do egzaminu na jednorocznych ochotników (Intelligenzprüfung) rozpoczyna się z dniem 1 marca b. r. w szkole przygotowawczej St. Dobrowolskiego, ulica Podlewskiego l. 9. Objaśnienia i wykaz uczniów aprobowanych na żądanie. 111

* *Z Towarzystwa politechnicznego.* Zwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa politechnicznego odbędzie się dnia 7 lutego b. r. w lokalu Towarzystwa przy ulicy Chorążczyzny l. 17. I. piętro o godzinie 7 wieczorem.

* *Ślub.* We wtorek odbył się w Czerniowcach ślub p. Henryka Szatkowskiego, jeneralnego sekretarza dyrekcji Towarzystwa wzaj. ubezp. w Krakowie, z panną Marją Witkowską, córką sekretarza reprezentacji Tow. wzaj. ubezp. w Czerniowcach, p. Karola i Marji z Galińskich Witkowskich.

* *W Czytelni katolickiej* odbędzie się dziś we środę dnia 7 b. m. pogadanka na temat: „Sen, jego objawy i rodzaje“, którą zagai p. prof. Artur Passendorfer. Początek o godzinie 7 wieczorem.

* *Klub miłośników cytry* we Lwowie urządza dnia 11 lutego b. r koncert w lokalu klubu przy ulicy Jagiellońskiej l. 2, o godzinie 6 wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Do naszej administracji nadesłał p. Seweryn Kur Gerstman-Szaprowski na przytulisko Brata Alberta 2 kor., na gimnazjum cieszyńskie 2 kor., na zupę rumfordzką 2 kor., na fundację im. Kościuszki 2 kor., na Wawel 2 kor.

Notatki literackie i artystyczne.

Zmiana redakcji. Z dniem 1 bm. objął znany publicysta i dziennikarz, p. Klemens Kołakowski, redakcję wychodzącego we Lwowie raz na miesiąc organu Związku polskich towarzystw sokolich, pt. „Przewodnik gimnastyczny“. Zmianę tę powitać należy z zadowoleniem, samo już bowiem nazwisko nowego redaktora jest rękojmią, że „Przewodnik“ zyska nietylko na żywotności, lecz i na doborze zajmującej treści, czego mu w ostatnich czasach niejednokrotnie brakowało. Zwrot w nowym kierunku daje się zauważyć już w ostatnim numerze, z 1 bm., gdzie oprócz ciętego artykułu p. Kułakowskiego „O własnych siłach“, znajdujemy także nową rubrykę pt. „Sport“, poświęconą tym razem łyżwiarstwu. Jest rzeczą zupełnie naturalną, jeżeli czasopismo fachowe poświęcone racjonalnym ćwiczeniom ciała, uwzględnia wszelkie hygieniczne ćwiczenia sportowe, jak jazdę konną, szermierkę, pływanie, kolarstwo i wioślarstwo: nie wątpimy też, że „Przewodnik“ pójdzie dalej w tym kierunku, tembardziej, że jedyne u nas obok niego pismo sportowe „Koło“, z nowym rokiem wychodzić przestało. Przez uwzględnianie wszystkich gałęzi ćwiczeń sportowych, zyska „Przewodnik“ niewątpliwie na przyszłość.

Słynny śpiewak koncertowy, Antoni Sistermans, Holandczyk, uchodzący, zdaniem krytyków niemieckich i francuskich, za pierwszego obecnie wykonawcę pieśni, wystąpi, w przejeździe przez Lwów, w niedzielę, 11 bm. w sali Domu narodnego. W tym koncercie weźmie współudział panna Lina Mayer, pianistka z Frankfurtu, towarzysząca Sistermansowi w wędrówce artystycznej. Bilety są od dziś do nabycia w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta.

Pierwszy występ Siemaszkowej, która, jak wiadomo, zaangażowaną została na stałe do rządowych teatrów warszawskich, spotkał się z zupełnem uznaniem zarówno krytyki, jak i publiczności. Artystka wystąpiła po raz pierwszy w „Zaczarowanem kole“ L. Rydla i odniosła sukces zupełny.

Odznaczenie Polaka. Na konkursie, rozpisanym przez Artura Kruppa, właściciela wyrobów metalowych w Berndorfie, na model bronzowej grupy, któraby przedstawiała kończący się i nadchodzący wiek, a figurować mogła na tegorocznej wystawie paryskiej, otrzymał pierwszą nagrodę (w kwocie 5000 koron) z pomiędzy siedmnastu współzawodników — Polak, Jan Raszka z Cieszyna. Jan Raszka jest jeszcze młody. Akademię sztuk pięknych ukończył w Wiedniu, gdzie pod kierunkiem L. Allemanda i Bergera studjował malarstwo; następnie poświęcił się całkowicie rzeźbiarstwu, pod kierunkiem prof. Bellmera i Zumbusza. Znający bliżej nieliczne dotąd prace młodego artysty, rokują mu świetną przyszłość.

Odroczenie terminu konkursowego. Sąd konkursowy, uproszony przez redakcję warszawskiej „Biesiady literackiej“ dla ocenienia prac nadesłanych na konkurs artystyczny imienia ks. Skargi, postanowił odroczyć termin konkursu do 1 grudnia 1900, albowiem z prac nadesłanych, żadna warunkom żądanym nie odpowiada. Zadaniem konkursu są ilustracje do dzieł ks. Skargi: wykonane mogą być ołówkiem, kredką, akwarelą, lub olejno, a nadsyłać je należy wprost do redakcji „Biesiady literackiej“. Pierwsza nagroda wynosi 300, druga 150, trzecia 100 rubli.

Dramat na wyżynach.

Zaślubiny arcyks. Stefanji z hr. Elemerem Lonyayem, będące niewątpliwie najgorętszem pragnieniem jej serca, — a które po rozlicznych i wielkich trudnościach i przeszkodach spełni się wkrótce, — uszczęśliwiając to serce, równocześnie pono ugodzą ciosem bolesnym w inne, młodziuchne jeszcze serce... Mamy na myśli jej jedynaczkę szesnastoletnią, świeżo upełnioletnioną arc. Elżbietę. Hr. Lonyay będzie też zapewne bardzo szczęśliwą się czuła w dozgonnym związku ze swym ukochanym wybranym, lecz — jak rzeczy stoją obecnie — córkę swoją utraci, bodaj czy nie na zawsze.

Na dworze austrjackim, jak wogóle na tych dworach w Europie, gdzie panująca jest odwieczna etykieta hiszpańska, rosną książęta i księżniczki z reguły pod opieką obcych wychowawców. Tak też było i z arc. Elżbietą, córką śp. arc. Rudolfa. Wkrótce po narodzeniu się dziecka, zabrano je — stosownie do etykiety — do apartamentów, daleko położonych w zamku cesarskim od mieszkania arc. Stefanji. Lecz rozpieszczone, przez cały dwór wielbione wpierw dziewczątko, po zgonie tragicznym ojca, zwyczajem ogólno ludzkim, straciło wiele z dotychczasowego uroku. Ci wszyscy, którzy dawniej nie mieli słów podziwu i zachwytu dla „fenomenalnej“ urody, dla rozumu dziecka — teraz spuszczali szybko w dół oczy lub odwracali je, ilekroć ujrzeli malutką arcyksiężniczkę, co najwyżej mając dla niej słowa współczucia. Powodem tej zmiany była niewątpliwie okoliczność, iż wybitna rola arc. Stefanji, po śmierci jej małżonka, była niestety już skończoną. Uważano też ogólnie za kwestję jeno czasu, kiedy cesarzewiczowa wdowa do swej ojczyzny, do Belgji, na resztę złamanego żywota powróci. I rzeczywiście, z początku, odczuwając nader przykro to nagłe swe opuszczenie i osamotnienie, zamierzała arcyksiężna odjechać do rodziców — powstrzymał ją jedynie cesarz, który swego ojcowskiego serca ani na włos dla niej nie zmienił. Tak przeszły pierwsze lata jej wdowieństwa, w których jedyną tegoż osłodą było spotęgowane przywiązanie do córki. W zamian malutka arcyksiężniczka formalnie ginęła za matką. Lecz ten gorący, serdeczny stosunek tych dwojga osieroconych istot, nie podobał się pewnym sferom dworskim. I aby go zerwać, a co najmniej ochłodzić, wygrzebano z zapomnienia ustęp z testamentu arc. Rudolfa, sporządzonego przezeń — jakby w bezwiednem przeczuciu rychłego zgonu — na parę lat przed katastrofą, w czasach właśnie, gdy horyzont pożycia małżeńskiego arcyksiążęcej pary był obłokami pierwszych... nieporozumień przyćmiony. W rzeczonym ustępie postanawiał następca tronu, „że gdyby było wolą Bożą, zebrać go ze świata wcześniej, aniżeli jego córka arc. Elżbieta, pełnoletną się stanie, to wychowanie jej ma być w całkowitości w ręce jego rodziców cesarskich oddane. Prosi przeto ojca jak najgoręcej, aby się stanowczo sprzeciwił, gdyby arc. Elżbieta miała być w klasztorze wychowywaną, albo też przed swoją pełnoletnością po za granice Austrji na stały pobyt wywiezioną.“ Widocznie mniemał śp. Rudolf, że jego małżonka, owdowiawszy, zechce do Belgji powrócić i w takim razie, albo córkę ze sobą zabierze, albo jej wychowanie dalsze powierzy jakiemu klasztornemu pensjonatowi arystokratycznemu.

Plan nauk swej wnuczki ułożył sam cesarz, rozkazał jednak uwzględniać zawsze życzenia jej matki i wogóle starał się wszelkimi sposoby zastępować osieroconemu dziecku brak ojcowskiej miłości. Arc. Elżbieta posiada w swym charakterze wiele samodzielności, — jeżeli w jej wieku o tem wogóle mówić można, — skłonna jest przytem do dziwnej powagi i zamknięcia się w sobie, dość rzadkiego na tych wyżynach towarzyskich i rodowych. Z drugiej jednak strony umie być w danej chwili aż do dna swego dziewiczego serca otwartą.

Do niedawna jeszcze w rozmowach matki z córką nie padło ani jedno słówko, zarówno o postanowionem zamążpójściu arcyksiężnej za hr. Lonyaya, jak o projekcie wydania arc. Elżbiety za ks. Wirtemberskiego. Jakby z widoczną tendencją odkładania tych drażliwych dla obu tematów, obie unikały starannie ich koniecznego wreszcie dotknięcia. Zwłaszcza ze strony arc. Elżbiety było to o tyle więcej zrozumiałem, iż wcale nie znając nawet przyszłego stanowiska hr. Lonyaya, odczuwała do jego osoby niepokonaną niechęć i odrazę, którym wymowny wyraz dawała niejednokrotnie w przytomności ochmistrza dworu swej matki, hr. Chołoniewskiego. Gdy potem pewnego razu arc. Stefania usłyszała o tego rodzaju słowach swej córki, była wprost zrozpaczoną — właśnie bowiem zamierzała uwiadomić ją o swem postanowieniu powtórnego zamążpójścia. Nieco podejrzliwa z natury — a w tym wypadku może nie bez racji — kładła tę niechęć córki do przyszłego ojczyma na karb intryg dworskich. I aby stanąć raz ze swem dzieckiem jasno i otwarcie, przy pierwszej nadarzonej sposobności zapytała ją, w obliczu jej ochmistrzyni dworu, o powody tej niechęci do hr. Lonyaya.

— Ponieważ go znieść nie mogę, ponieważ go nienawidzę! — odparła młodziutka księżniczka z gwałtownem wzruszeniem.

— Ty go nienawidziesz? A znasz go, moje dziecko, czy bodaj rozmawiałaś z nim kiedy?

— Nie... lecz mimo to, znieść go nie mogę... i nie chce go nigdy widzieć!

— Lecz za co, dlaczego? Czyżby cię tak przeciw niemu uprzedzono?

— Nie, droga mamo, sama nie wiem, jak do tego przyszło... lecz, gdy przed rokiem ujrzałam go była po raz pierwszy w mem życiu, zaraz poczułam w sobie nienawiść ku niemu... Błagam cię, droga mamo, nie mów mi o nim więcej!

Ostatnie słowa wypowiedziała arcyksiężniczka z taką porywczością, u niej wręcz niezwykłą, że matka domyśliła się niezwłocznie, iż jakiś „usłużny duch“ musiał zapewne zdradzić przed nią matrymonjalne zamiary matki. Urwała tedy rozmowę i odeszła do swych apartamentów. Od tej chwili dotychczasowy serdeczny stosunek matki z córką ochłódł widocznie.

Zbliżał się jednak dzień ogłoszenia pełnoletności arcyksiężniczki, i pierwszego jej uczestnictwa w balu dworskim. Otóż było życzeniem cesarza, aby arcyksiężna wdowa osobiście zakomunikowała swej córce jego wolę, aby zarazem powiedziała jej o swem zamęściu z hr. Lonyayem i o planie zaślubin arcyksiężniczki z ks. Wirtemberskim. Rozumie się samo przez się, iż przeciw tak naturalnej i dla niej, jako matki, zupełnie stosownej misji, nie mogła Stefania żadną miarą się oświadczyć — udała się przeto pewnego poranku do apartamentów córki, aby spełnić wolę cesarza.

Świadkami rozmowy matki z córką były oczywiście tylko cztery ściany panieńskiego buduaru — na zewnątrz przedarły się jednak odgłosy gwałtownego płaczu i łkania... Po upływie jakiej półgodziny, arc. Stefania odeszła do siebie, widocznie wzruszona ogromnie, a gdy ochmistrzyni dworu weszła do buduaru, zastała swą młodziuchną panią, leżącą na otomanie, z głową ukrytą w dłoniach i rzewnie szlochającą. Oczywiście usiłowała ją uspokoić, lecz nadaremnie. Na wszystko miała jedną odpowiedź: „Ach! jakżem ja nieszczęśliwa... tak strasznie nieszczęśliwa, że jednej chwili chciałabym umrzeć i z moim ojcem się połączyć...“

Widząc rosnące jeszcze rozdrażnienie arcyksiężniczki, ochmistrzyni zastraszona zaczęła sama płakać i posłała do arcyksiężnej i po lekarza. Zanim ci zdołali przyjść, arcyksiężniczka — po krótkiej przelotnej chwilce uspokojenia się — wpadła w nowy wybuch żałości spazmatycznej, a potem, jak gdyby nagle jakąś myśl powzięła, lotem strzały wybiegła na korytarz. Tam spotkała dziadka, idącego do niej właśnie. Na wyjezdnem był wtedy, gdy usłyszał o nagłem zasłabnięciu wnuczki i że nawet po lekarza dla niej posłano. Zaniechał przeto wyjazdu i udał się do wnuczki. W drodze ją teraz spotkał i rozpłakana, z włosem rozwianym, wpadła mu literalnie w objęcia. Sercem ojcowskiem odczuł rychło, co było powodem tego stanu arcyksiężniczki... Uspokajając ją przeto, o ile jemu samemu rozrzewnienie słów w krtani nie więziło, zaprowadził zbolałe dziewczę do swego gabinetu. Tam rozmawiał z nią długo w cztery oczy. Nawet lekarza nie dopuszczono, gdyż cesarz zauważył z łagodnym uśmiechem do ochmistrzyni, anonsującej tegoż przybycie: „W tem cierpieniu najlepszym lekarzem będę ja sam i... przyszłość...“

Domyślni twierdzą, że głównym powodem tego wybuchu młodziutkiej arcyksiężniczki był projekt wydania jej za ks. Wirtemberskiego. Faktem jest wszelakoż, że ten projekt został obecnie zaniechany — widocznie dziadek zdołał ją uspokoić zapewnieniem, że nie wyda jej zamąż wbrew jej sercu. A co do zaślubin matki, które się odbędą za granicą — w Londynie — w czasie dłuższej podróży arcyksiężnej — i w zupełnej cichości, to zostało raz na zawsze postanowione, że arcyksiężniczka będzie widziała się w przyszłości ze swoją matką, hrabiną Lonyay, tylko wtedy, gdy sama tego zapragnie... I ten tak ciężki dla matczynego serca warunek zaakceptowała arc. Stefanja, usuwając w ten sposób ostatnią przeszkodę do swego szczęścia.

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 6 lutego.

Wczorajsze I. w tym roku posiedzenie izby handlowej i przemysłowej zagaił p. wiceprezydent izby Piepes-Poratyński. Jako pierwszy punkt porządku dziennego był wybór prezydjum. Zaraz też na wstępie odczytał przewodniczący telegram z Drezna od p. dr. Zdzisława Marchwickiego, który miał szanse jednomyślnego wyboru na prezydenta izby. Telegram ten opiewał: „Dowiedziałem się, że pomimo mego oświadczenia, iż wyboru na prezydenta lwowskiej izby handlowej i przemysłowej przyjąćbym nie mógł, kandydatura moja ma być postawioną. Zwracam się więc do pańskich dla mnie uczuć przyjaznych z prośbą o zakomunikowanie szanownym członkom izby, że ze względu na stan mego zdrowia i na niemożliwość zajmowania się w najbliższej przyszłości sprawami izby, wyboru na prezydenta pod żadnym warunkiem przyjąć nie mogę. Upraszam zarazem wyrazić wszystkim panom za przez tyle lat mi okazywane uczucia przyjacielskie, moją najgorętszą podziękę. Marchwicki“.

Depesza ta wywołała bolesne niemal wrażenie, wszyscy bowiem przybyli na posiedzenie z zamiarem oddania swych głosów na dr. Marchwickiego.

Pod tem wrażeniem powstał przewodniczący p. Piepes Poratyński i w te do zebranych odezwał się słowa:

„Świetna izbo! Pod przygnębiającem wrażeniem tej depeszy niełatwo mi jest dać wyraz uczuciom, które mnie w tej chwili przejmują i które z pewnością dzieli ze mną cała izba. Z miejsca prezydjalnego zamierza ustąpić mąż, który niepospolitą swą inteligencją, swym charakterem, swą niezmordowaną pracowitością, a może najbardziej swym sposobem postępowania, podbijał umysły i jednał sobie serca: mąż, który przez czas dłuższy przodował we wszystkich pracach ekonomicznych nietylko miasta, ale i kraju całego. Nie jestem wstanie wyliczyć w tej chwili zasług i streścić bodaj te wszystkie prace doniosłego znaczenia, które podejmował i wykonał nasz prezydent Marchwicki. Wspomnę tylko o dziele, w którem skoncentrował on niejako wszystko, co mógł zdziałać, o dziele, które przed sześciu laty sprosiło niemal Europę do naszego grodu. Marchwicki skoncentrował swe prace w wystawie krajowej w r. 1894, która przypomniała imię polskie całemu światu, która dała dowód, że Polacy są, że pracują z całej swej siły i starają się stawać w jednym rzędzie obok innych narodów kulturnych. To dzieło historycznego niemal dla nas znaczenia, przeprowadził nasz prezydent Marchwicki i jego zasługi w tym kierunku, są u panów w dobrej jeszcze pamięci.

Od lat sześciu przewodniczył Marchwicki naszej izbie, poświęcał jej najlepsze swe siły, uznawał zawsze wielką doniosłość tej instytucji i mogę to bez ujmy dla nas wszystkich powiedzieć, osobistością swą, swem stanowiskiem dodawał tej instytucji znaczenia. Jestem też przekonany, że działalność jego w tej izbie zawsze wdzięcznie będzie wspominaną.

Marchwicki ustępuje z zajętych przez siebie stanowisk z powodu bolesnych, znanych zajść w sferze finansowej naszego miasta, które to zajścia i jego, jako stojącego w pierwszym rzędzie w tej sferze, oszczędzić nie mogły. Nie przyjmuje wyboru w tej izbie z tego właściwie powodu, że zajścia te każą mu jakiś czas usunąć się z życia publicznego i że nadwątlone zdrowie nie pozwala mu dawnemi pracami się zajmować.

Wyrażę z pewnością uczucia wszystkich panów, gdy w tej chwili to skonstatuję, że świetna izba zachowa prezydentowi Marchwickiemu wdzięczną pamięć, niezachwianą i niezłomną cześć i upraszam o upoważnienie, abym p. Marchwickiemu w sposób, jaki uznam za możliwy, te uczucia i ten szczery żal, że go tracimy — zakomunikował“.

Przemówienie p. Piepesa Poratyńskiego przyjęła izba hucznem, niemilknącem brawem, poczem p. Bolesław Długoszowski, postawił wniosek, izby odroczyć posiedzenie na czas jakiś, aby tymczasem członkowie izby, dla których oświadczenie p. Marchwickiego przyszło niespodzianie, mogli się porozumieć co do kandydatury kogo innego na prezydenta. Ostatecznie możeby przewodniczący zarządził pół godziny przerwy dla porozumienia się. Za wnioskiem odraczającym przemawiali także pp. Michalski, Jonasz i Gubrynowicz, a to tem więcej, że i tak przed wyborem prezydjum nie mogłaby izba według regulaminu, załatwić innych punktów porządku dziennego.

Poddany pod głosowanie jedyny wniosek odraczający, przyjęty został jednomyślnie, poczem p. Piepes Poratyński zamknął posiedzenie, obiecując za dni kilka zwołać następne.

Pomnik Kościuszki dla m. Krakowa.

Wczoraj przed południem, w pracowni artysty-rzeźbiarza p. Antoniego Popiela zebrała się komisja znawców i delegatów w celu ostatecznej oceny i odbioru w gipsie pomnika Kościuszki dla Krakowa, przed odlewem pomnika z bronzu.

Z Krakowa przyjechali w tym celu pp. Wojciech Kossak, Karol Knaus, delegat rady m. Krakowa, prezes Jan Skirliński, referent komitetu Jan Świerzyński, redaktor „Nowej Reformy“ Michał Konopiński, oraz dr. Serafin Chmurski. Ze Lwowa wzięli udział w komisji pp. prezes Władysław Łoziński, prof. Edward Lepszy. Obejrzano pomnik szczegółowo i spisano protokół, podpisany przez wszystkich uczestników. Oto ocena główna pracy, spisana przez komisję w protokole.

„Wrażenie pracy tej pod każdym względem wypadło korzystnie. Ogólna sylweta figury i konia pełna ruchu i piękna w liniach. Podobieństwo i wyraz twarzy naczelnika bez zarzutu, ścisłość historyczna w ubiorze i rynsztunku najdokładniejsza.

„Zaproszony na rzeczoznawcę p. Wojciech Kossak orzekł, że posadzenie naczelnika na koniu, ruch jego rąk i nóg są zupełnie logiczne i pełne życia. Co do konia, nietylko nie znalazł p. Kossak nic do zarzucenia, ale stwierdził wiele stron wyjątkowo szczęśliwie pomyślonych i wykonanych, które w całości robią ten sam pomnik jednym z najlepszych konnych, jakie mu są znane“.

Dr. Władysław Łoziński, podzielając w zupełności powyżej wypowiedziane sądy, zauważył, że całość czyni nadzwyczaj sympatyczne i korzystne wrażenie.

Wobec tego wydelegowani członkowie komisji przyjęli pomnik Tadeusza Kościuszki, wykonany ostatecznie przez artystę-rzeźbiarza, p. Antoniego Popiela, wspólnie z panem Giovani Giovanetti z Florencji, według modelu w jednej czwartej wielkości, wykonanego przez ś. p. prof. Leonarda Marconiego.

Pomnik jest wykonany w gipsie i ma zostać odesłany do Wiednia do odlewu w bronzie. Wysokość jego wynosi 5·40 m., proponowany piedestał, odpowiednio do wysokości pomnika — 8 m., czyli, że razem piedestał z pomnikiem mieć będą wysokość przeszło 13 metrów. Będzie więc on wyższym nawet od pomnika Mickiewicza w Krakowie.

Na wspaniałym bachmacie siedzi naczelnik w jeneralskim stroju, na który wdział chłopską sukmanę. Prawą ręką, w której trzyma rogatywkę, zdaje się witać garnące się pod jego sztandar tłumy wieśniaków. Jest to moment wzięty żywcem z historji, przed bitwą racławicką.

W tych dniach pomnik odesłany zostanie do odlewarni.

Małżeństwo na chińskim dworze.

Gdy świat cały zajmuje się obecnie detronizacją cesarza „państwa środka“ i bliskim już może rozbiorem olbrzymiego cesarstwa, warto się dowiedzieć, w jaki sposób zawiera związki małżeńskie władca chińskiego tronu.

W roku 1888, na rok przed ożenieniem, dano cesarzowi Kwangsu „Fei“ 15-letnią, zamożną Mandżurkę, która miała go przygotować do małżeństwa. W październiku 1889 zaślubił bogdychan córkę jenerała gwardji Kweihsiang uroczą Yey-ho-na-la, wybraną z pomiędzy nie mniej, nie więcej jak 1.500 kandydatek do ręki cesarskiej, samych księżniczek mandżurskich; bo tylko z tego szczepu mogą być cesarzowe. Wybór cesarzowej jest ceremonią, przedsiębraną przez samego cesarza. W oznaczonym dniu przeciąga labiryntem ulic pekińskich długa procesja zaprzężonych wołami wozów, na których siedzą książ-

żęta mandżurscy wraz ze swemi córkami. Przez bramę północną stolicy wjeżdżają następnie kandydatki do wnętrza pałacu. Niebawem ukazuje się cesarz z matką rejentką w licznym orszaku rzezańców. Z drewnianych tabliczek, złożonych na stole, odczytuje władca imię i familję każdej księżniczki z osobna, a przy wywołaniu imienia, w towarzystwie ojca i gubernatora prowincji, oraz kilku eunuchów, bywa księżniczka przedstawiana cesarzowi. Ten zamienia tak z panną, jak i jej otoczeniem parę słów i ogląda przy tej sposobności jej toaletę i wdzięki. Należy tu dodać, że panny mandżurskie nie mają zwyczaju ściskania swych nóżek, jak Chinki. Jeżeli kandydatka się nie podoba, wrzuca cesarz tabliczkę z jej imieniem do kosza papierowego i zarazem daje znak, żeby się usunęła z przed jego oblicza. Która ma szczęście wpaść w oczy bogdychanowi, pisze on na tabliczce jej klasyfikację i odkłada tabliczkę na bok.

Po tym egzaminie otrzymują dziewczęta pozwolenie do odejścia do domu, po czterech zaś dniach te, które się nie podobały, bywają zawiadomione o rezultacie wyboru. Wybrane poddawane są jeszcze wiele miesięcy trwającym badaniom, przyczem gra wielką rolę okoliczność, czy kandydatka potrafi sobie ująć cesarzowę matkę. Dopiero po długim czasie z 15 pozostałych wybiera się trzy, z których jedna zostaje legalną małżonką, dwie zaś współżonami i „ubocznemi“ cesarzowemi. Małżonka cesarza Kwangsu, pochodząca z Szangaju, liczyła w dniu zamęścia 18 lat, dwie uboczne, siostry, jedna 13, druga 15 lat. Uroczystości zaślubin odbyły się z wielką pompą i pochłonęły 40 miljonów marek.

Z niemniejszą okazałością odbyła się w dniu 4 marca 1889 ceremonja formalnej intronizacji cesarzowej Kwangsu. Jak wszystkie uroczystości na chińskim dworze i te miały miejsce wewnątrz pałacu, a żaden z poddanych chińskich nie był ich świadkiem, lecz tylko najwyżsi dygnitarze państwa i zagraniczne ciało dyplomatyczne, bo nikomu innemu nie wolno oglądać oblicza cesarskiego.

W pierwszych czasach swej pełnoletności i objęcia rządów, ograniczył się Kwangsu do roli, którą mu nadaje tradycja. A więc skrupulatnie spełniał przepisane ceremonjałem ofiary, co 5 dni odwiedzał swą ciotkę i udzielał audjencji dygnitarzom państwa, odbierając od nich raporty. Cesarz je przeczytuje, kreśli na nich uwagi czerwonym ołówkiem, a dopiero potem opublikowane one bywają na tablicach umieszczonych na zewnątrz pałacu. Jestto oryginalny manuskrypt ukazującej się od 800 lat urzędowej gazety pekińskiej. Rękopisy te przepisują nadworni kopiści, które to kopje zakupują prywatni drukarze i rozpowszechniają dalej. Jak redagowaną jest ta gazeta urzędowa, niech posłuży za dowód, że z całego przebiegu wojny japońsko-chińskiej, dowiedziała się publiczność chińska tylko tyle, że cesarzowa wdowa wysłała do Korei 4000 paczek chłodzących pigułek dla żołnierzy...

Opowiadają, że cesarz Kwangsu, który był zawsze bardzo wątłego zdrowia i do dziś jeszcze niezupełnie się rozwinął, bardzo nierozsądne życie prowadzi, bo załatwia sprawy państwowe w nocy, a w dzień śpi. Żywi się przeważnie ryżem, chociaż według odwiecznego chińskiego zwyczaju dostarczają na stół cesarski 30 funtów pieczeni, 7 funtów mięsa na rosół, 2 owce, 2 kaczki, mleka z 80 krów i wywaru z 75 pakietów herbaty.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 6 lutego. *(Targ na woły).* Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4981 sztuk. W tem było z Galicji 742 sztuk, z Bukowiny 100 sztuk.

Przebieg targu dość ożywiony.

Ceny niezmienione.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 22 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 103 sztuk po 54—61 koron., 352 sztuk po 62—69 k., 211 sztuk po 70—74 k., 26 sztuk po 75—76 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone sprzedawano po 52—66 k., krowy podtuczone po 52—65 k.: bydło chude dla masarzy po 36—52 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 6 lutego. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·85 do 7·86, na maj-czerwiec od 7·95 do 7·96, na jesień od 8·— do 8·02; żyto na wiosnę od 6·74 do 6·75, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 6·80 do 6·82; kukurydza na maj-czerwiec od 5·23 do 5·24, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 5·33 do 5·34, na maj-czerwiec od 5·45 do 5·47, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 11·20 do 11·30; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od 32·50 do 33·50. Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 6 lutego. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień od 7·66 do 7·67, na październik od 7·80 do 7·81; żyto na kwiecień od 6·38 do 6·39; owies na kwiecień od 5·02 do 5·03; kukurydza na maj od 4·92 do 4·93; rzepak na sierpień od 11·90 do 12·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 6 lutego. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 25·70 do —·—. Tendencja silna. Nafta galicyjska niezmieniona. Spirytus od k. 40·— do —·—. Tendencja mocna.

Wojna.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Capstadt 6 lutego. Depesze z Neuwport donoszą, że tam, jak również w Rensburgu i Hannoverroat panuje gorączkowa działalność, z powodu, że silny oddział piechoty został wysłany celem objęcia Norwalspontu. Ponadto do Capstadtu przybyła wiadomość, iż Boerowie zamknęli Colesberg.

Londyn 6 lutego. Urząd wojenny nie otrzymał żadnego potwierdzenia pogłoski, jakoby generał Buller ponownie przekroczył Tugelę i maszerował ku Ladysmith; owszem wszystko wskazuje na to, że na froncie wojsk angielskich panuje spokój i nie należy oczekiwać żadnych natychmiastowych ruchów wojsk angielskich. Co do doniesienia, jakoby huk dział Bullera słyszano w Ladysmith, to urząd wojenny przypuszcza, że może to odnosi się do ćwiczeń próbnych z nowemi baterjami, które na linię bojową przybyły.

Londyn 6 lutego. Biuro Reutera donosi z Kapsztadu, że przybyła tam wiadomość o zupełnem zamknięciu Boerów pod Colesberg.

Konferencja ugodowa.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Wiedeń 6 lutego. Wczoraj o godz. 2 po poł. w prezydjum rady gabinetowej odbyło się pierwsze posiedzenie konferencji pojednawczej, zwołanej przez rząd celem wyrównania różnic narodowościowych pomiędzy Czechami a Niemcami. W obradach wzięli udział: dr. Baernreither, hr. Buquoy, dr. Jaromir Czelakovsky, bar. d'Elvert, dr. Engel, dr. K. Eppinger, dr. Alojzy Funke, ks. Egon Fürstenberg, dr. Fuchs, dr. Goetz, dr. Gross, dr. Kaizl, dr. Kaniak, dr. Kramarz, dr. Koudelka, dr. Nitsche, ks. Opitz, hr. Palffy, dr. Pacak, dr. Perek, dr. Pergelt, p. Prade, bar. Prażak, dr. Russ, dr. Schreiner, dr. Zdenko Schuecker, Schwarz, ks. Schwarzenberg, hr. Selenyi, dr. Slama, dr. Aransky, p. Swozil i dr. Zaczek.

Ze strony rządu zjawili się: prezydent ministrów Koerber, minister skarbu Boehm-Bawerk, sprawiedliwości Spens-Booden, oświaty dr. Hartel, handlu br. Call, rolnictwa Giovanelli i czeski minister dr. Rezek.

Konferencję zagaił prezydent ministrów dr. Koerber przemową, w której wyraził zadowolenie z przybycia członków na konferencję. Potem tak mówił dalej: Już to zjawienie się uważam za wielki sukces, nie tyle rządu, jak bardzo ważnej sprawy, która nas tu zgromadziła; albowiem myśmy się tu zebrali, aby zaprowadzić pokój w tem starem, czcigodnem państwie, które rozerwane jest nadmierną walką narodowościową, wyrządzającą mu doniosłe ekonomiczne szkody.

Jeżeli panowie się przyjrzycie międzynarodowym stosunkom, panującym w świecie, to zobaczycie, że te państwa przewodzą i te państwa innym rozkazują, których obywatele jednoczą siły w pracy około dobra ekonomicznego i wewnętrznego pokoju. I patrzcie panowie, że właśnie w tamtych państwach praca wszystkich rąk obraca się na pomnożenie bogactw duchowych i materjalnych narodu. U nas niestety rzecz ma się wprost odmiennie. Ciągła narodowościowa walka stwarza stan wprost beznadziejny i odbiera ogółowi zaufanie we własne siły i potęgę państwa.

To też, jeżeli panowie przysłuchacie się głosom naszej dzielnej, a takiemi zdolnościami obdarzonej ludności, to usłyszycie z obozów wszelkich odcieni politycznych jeden głos, głos upragnienia i utęsknienia ku pokojowi narodowościowemu. Ogólnem jest przekonanie, że trudno o bardziej szczęśliwy obrót spraw dla naszego państwa, gdyby w miejsce ustawicznych waśni politycznych i narodowościowych, zapanowały jedność i zgoda; wtedy bowiem także i my moglibyśmy skierować wszystkie swoje siły ku popieraniu ekonomicznego rozwoju monarchii.

Klasy pracujące w naszem społeczeństwie, szczególnie zaś warstwy robotnicze, żyjące z pracy rąk swoich, są już ciężko znużone przewlekłą i beznadziejną walką i jak zbawienia pragną zakończenia narodowościowych waśni, które absorbują najlepsze siły i najszlachetniejsze dążenia.

A cóż to za przykre uczucie dla każdego rządu, który chce zaprowadzić w państwie prawidłową administrację, widzieć, że takie bezpłodne walki stoją w drodze dodatnim reformom! Jak to trudno w takich warunkach administrację postawić na wyższym stopniu rozwoju! Wszelka dodatnia praca jest uniemożliwioną, dopóki trwa rozterka narodowościowa.

Jednakże wszystkie te wymienione trudności nie są tego rodzaju, ażeby przyszło zupełnie wyrzec się nadziei. Mimo wszystkich wydarzeń lat ostatnich, zdołano już uzyskać zbliżenie w wielu punktach. Jeżeli zatem w obradach obecnej konferencji udałoby się dojść do zgodliwych rezultatów, to w takim razie nastąpi czas wytchnienia, który dozwoli zwrócić wszelką energję ku kwestjom ekonomicznym. A jeśli się tutaj uda uzyskać jakiś sukces, to nie obawiam się już o to, że dobrobyt państwa będzie najsilniejszym argumentem za trwałością tego wewnętrznego pokoju. Rząd ma szczery zamiar, całą siłę państwową skierować ku potrzebom kulturnym i ekonomicznym społeczeństw. Od panów zaś to zależy, aby stworzyć warunki dla takiej polityki. Mogę to powiedzieć, całe państwo życzy sobie szczerego i spokojnego wyniku obrad.

Drugi z kolei zabrał głos prezes klubu młodoczeskiego dr. Engel i powiedział: Na mocy uchwały reprezentantów narodowości czeskiej i w imieniu wszystkich tu obecnych zastępców Czech i Moraw, oświadczam, że ponieważ dotychczas nie przedłożono nam konkretnego programu obrad, przeto nasze współdziałanie w niniejszej konferencji może mieć tylko znaczenie informacyjne. My chcemy się dowiedzieć, czy i o ile pole narodowościowej walki w Austrji dałoby się zacieśnić i w dążeniu do tego celu jesteśmy gotowi szczerze współdziałać.

Jako pierwszy krok jednakże ku tym ogólnym celom, uważamy przywrócenie czeskiego języka urzędowego w wewnętrznej służbie państwowej w Czechach i na Morawach.

Musimy tu także wyrazić zapatrywanie, że wynik konferencji ugodowej tylko wtedy można będzie uważać za skuteczny, jeżeli także i na Szląsku i w innych krajach, nie przez jeden szczep zamieszkałych, uregulowane zostaną stosunki w sposób, sprowadzający spokój i zadowolenie.

Również muszę tu jeszcze raz zaznaczyć nasze stanowisko prawne, mianowicie, że naszem zdaniem uregulowanie stosunków czesko-niemieckich należy do ustawodawstwa sejmowego i jesteśmy przekonani, że bez rozstrzygnięcia tego konfliktu ustawodawczego, usunięcie zamętu nie może być trwałem.

W końcu oświadczam, że sam fakt naszego udziału w konferencji nie przesądza jeszcze kwestji, jakie ewentualnie stanowisko zajmiemy w izbie posłów.

Następnie na żądanie p. Funkego zarządzono krótką przerwę, po której zabrał głos p. Funke i powiedział, co następuje: Ja i koledzy moi przyjęliśmy zaproszenie na tę konferencję pojednawczą, aby dać dowód dobrej woli, z jaką przystępujemy do pracy około przywrócenia prawidłowych stosunków w ojczyźnie naszej. Uważamy za rzecz pożyteczną, aby ta konferencja zajęła się wyłącznie kwestją językową w Czechach i na Morawach, ale co do Czech także załatwieniem innych kwestyj spornych, gdyż przez osiągnięcie dodatnich rezultatów na tem polu, walka narodowościowa w Austrji znacznie osłabnie.

Jeżeli więc i druga strona podobny cel konferencji nakreśla, to my objaw ten witamy z wielką przychylnością. Jednakże właśnie z tego powodu nie wydaje nam się rzeczą właściwą, przystępować już teraz do regulowania spraw językowych także w innych krajach. Również za zbyteczne uważamy zarzuty ogólne, podniesione co do kompetencji ustawodawczej. Co się tyczy sprawy wewnętrznego języka urzędowego i rzekomego konfliktu ustawodawczego, to w naszem przekonaniu ustawodawcze zaprowadzenie języka ogólnie pośredniczącego i utrzymanie jednolitego zarządu nietylko da się połączyć ze zgodnem pożyciem w Austrji wszystkich narodowości, ale jest to też koniecznym warunkiem międzynarodowego stanowiska i mocarstwowej powagi naszego państwa. Nawet ze stanowiska międzynarodowego te dwie kwestje tworzą problem nierozłączny. Jakkolwiek gorąco życzymy konferencji, aby jej cel został osiągnięty i zadanie urzeczywistnione, to jednak, równie jak strona przeciwna, musimy zastrzedz sobie zupełnie wolną rękę.

Obie powyższe przemowy uchwalono włączyć do protokołu i odbyć następne posiedzenie dziś, we wtorek o godz. wpół do 3 po południu. Przedmiotem dyskusji dzisiejszej będą stosunki morawskie, jutro zaś w środę, konferencja obradować będzie nad stosunkami czesko-niemieckiemi w Czechach.

W końcu zasadniczo uchwalono ogłaszać o przebiegu poszczególnych posiedzeń konferencji pojednawczej komunikaty, układane przez komitet, w którego skład wchodzić ma po dwóch członków obu partyj, oraz przedstawiciele rządu.

Na tem posiedzenie około godz. 4-ej zamknięto.

Wiedeń 6 lutego. „Neue Freie Presse" donosi, że prezydent ministrów dr. Koerber, stosownie do powszechnie objawionych życzeń, sprawować będzie przewodnictwo zarówno w czeskich jak morawskich konferencjach pojednawczych; w razie zaś, gdyby obrady w obu konferencjach toczyły się równocześnie, zastąpi go w morawskiej minister sprawiedliwości baron Spens Booden.

Dzienniki, omawiając pierwsze posiedzenie konferencyj pojednawczych, zaznaczają, że mimo objawionej różnicy zdań, już sam fakt zgromadzenia się jest pocieszającym symptomem i pozwala spodziewać się pewnego pomyślnego wyniku; zdaniem dzienników tymczasowe zawieszenie broni nie jest wykluczone.

O przemówieniu dra Koerbera wyrażają się pisma z wielkiemi pochwałami, twierdząc, że co do swej treści mowa ta stoi znacznie wyżej, niż mowy wygłaszane w podobnych okazjach.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.
Z parlamentu angielskiego.

Londyn 6 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu izby gmin, w dalszym ciągu dyskusji adresowej zabrał głos przywódca opozycji Harcourt i powiedział, że wojna jest skutkiem napadu Jamesona, który wywołał zbrojenie się Boerów. Mowca wyraził przekonanie, że przez nowe śledztwo należałoby rozprószyć pogłoskę, jakoby rząd na napad Jamesona przyzwolił. Co do samej wojny, to musi być ona prowadzoną aż do gorzkiego zakończenia.

Sekretarz dla kolonij Chamberlain oświadczył, że dopiero wtenczas wyjaśni sprawę napadu Jamesona, jeżeli wniosek Thomasa zostanie wzięty pod obrady. Położenie jest poważne, ale nie groźne, a zachowanie się zarówno Anglji, jak kolonij zasługują wprost na podziw. Wojna była nieunikniona i po stronie Anglji jest sprawiedliwą — przeważna większość kraju życzy sobie, ażeby wojnę prowadzono aż do pomyślnego zakończenia i gotową jest w tym celu do wszelkich ofiar. Na przyszłość Boerowie nie będą mogli w południowej Afryce tworzyć cytadeli nietolerancji, z którejby się szerzyła nienawiść jednej rasy przeciw drugiej.

Londyn 6 lutego. W dalszym ciągu dyskusji w izbie gmin wywodził dep. Billon, że irlandzcy nacjonaliści nie mogą głosować za wnioskiem Fitz-Maurice'a, gdyż wniosek ten domaga się również dalszych przygotowań do prowadzenia tej niesprawiedliwej wojny.

Strejki.

Opawa 6 lutego. Strejk w zagłębiu ostrawsko-karwińskiem trwa dalej w sile dotychczasowej. Jutro zbierze się w Cieszynie urząd pojednawczy. Komitet strejkowy wybrał z czterech członków złożony komitet, który na wypadek rozbicia się obrad urzędu pojednawczego, wyjedzie do Wiednia pod wodzą posłów do parlamentu. W bogumińskiej walcowni rur z braku węgla ruch częściowo wstrzymany. Spokoju dotąd nigdzie nie zakłócono.

Praga 6 lutego. W północno-czeskim okręgu strejkowym sytuacja niezmieniona.

Opawa 6 lutego. Sytuacja w okręgu strejkowym jest niezmieniona. Dodatkowo skonstatowano, że również w szybie Eugeniusza w Peterswaldzie, o którym donoszono, że pracuje w nim pełna ilość robotników — miał wybuchnąć strejk od 22 stycznia. Wczoraj zjechało do robót w tym szybie tylko 70% robotników.

Wiedeń 6 lutego. Jak dzienniki donoszą, w rewirze ostrawsko-karwińskim, z powodu daleko idących przyrzeczeń właścicieli kopalń zanosi się na zgodę. Przypuszczają, że do porozumienia przyjdzie dziś jeszcze albo jutro. W najbliższym czasie zbierze się urząd pojednawszy, którego pośrednictwo wobec tego prawdopodobnie odniesie skutek dodatni.

Praga 6 lutego. Podług doniesień z rewirów strejkowych, położenie dotychczas żadnej nie uległo zmianie.

Wiedeń 6 lutego. Wczoraj minister skarbu Boehm-Bawerk otworzył obrady komisji dla kontyngentu podatku zarobkowego. Minister wskazał jako zadanie komisji, sprawiedliwy rozdział ciężarów podatkowych. Ogólna suma podatku zarobkowego na rok 1900—1901 wynosi 17,759.416 zł., czyli więc do rozporządzenia pozostaje fundusz dyspozycyjny w kwocie 178.771 zł. na zniżki, które przypaść mają przedewszystkiem najniżej opodatkowanym. Komisja wybrała subkomitet z 12 członków, celem obrad wstępnych co do wniosków referenta w sprawie rozdziału owego funduszu dyspozycyjnego.

Wiedeń 6 lutego. Jeneralne zgromadzenie Banku austro-węgierskiego przyjęło bilans tego Banku za rok 1899 z wyniarem dywidendy rocznej 51 zł. od akcji, przyczem na drugie półrocze r. 1899 przypada jako reszta 36 zł. od akcji. Zgromadzenie przyjęło sprawozdanie z działalności za rok 1899, jak również sprawozdanie o zawarciu ugody pomiędzy rządami obu połów monarchji, co do przedłużenia przywileju bankowego aż do 31 grudnia 1910.

Następnie przewodniczący, zastępca gubernatora banku Müller, doniósł imieniem chorego gubernatora Kautza, że ten wskutek podeszłego wieku i nadwątlonego zdrowia wniósł dymisję. Mowca wśród oklasków zebranych wyraził ubolewanie z powodu usunięcia się zasłużonego gubernatora, a następnie oświadczył, że jeneralni radcy Miller, Wodianer, Auspitz i Hutterstrasser z takich samych powodów ponownego wyboru nie przyjmą.

Następnie w myśl nowych statutów banku wybrano 6 austrjackich a 6 węgierskich jeneralnych radców. Austr. jeneral. radcami wybrani: Hellman, Schlumberger, Scholler, Suess, Wiesenberg i Wolfrum — węgierskimi wybrani: Deutsch, Gold, Jossipowich, Machwart, Pfeifer i Schreiber.

Praga 6 lutego. Po kilkakrotnych bezowocnych głosowaniach, dziś wreszcie wybrano burmistrzem miasta dotychczasowego wiceburmistrza Srba 43 głosami, przeciw dotychczasowemu burmistrzowi Podlipnemu, który otrzymał 41 głosów. Po wyborze, na galerjach, jak również przed ratuszem, odbyły się demonstracje, zarówno na cześć Podlipnego, jak Srba. Policja demonstrantów rozprószyła.

Paryż 6 lutego. Prezydentem senatu został wybrany ponownie senator Fallieres.

Waszyngton 6 lutego. Pomiędzy Anglią a Stanami zjednoczonemi Ameryki północnej przyszło do porozumienia w sprawie kanału Nicaragua. Anglia zrzekła się wszelkiej ingerencji co do kontroli nad administracją kanału.

Wiedeń 6 lutego. „Wiener Ztg." donosi: Cesarz zamianował emeryt. radcę dworu, dra Schustera v. Bonnott i starszego radcę skarbowego gal. prokuratorji skarbu we Lwowie, dra Aleksandra Balkę, radcami trybunału administracyjnego.

Ministerstwo rolnictwa wydało rozporządzenie, w którem ogłasza nowy, wchodzący w życie z dniem 1 marca, statut dla zarządu bukowińskiego grecko-orjentalnego funduszu religijnego.

Wiedeń 6 lutego. Według doniesienia dzienników, szereg funkcjonarjuszy Banku austro-węgierskiego otrzymał odznaczenia. Między innymi radcy jener.: Auspitz i Gold, zaliczeni zostali do stanu szlacheckiego. Suess otrzymał krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa, a Schreiber order żelaznej korony III klasy.

Wiedeń 6 lutego. Jak donoszą z Koblencji, uczeń szkoły fachowej, Heidrich, syn tamtejszej rodziny mieszczańskiej, w drodze do domu, został napadnięty przez 4 Czechów i ciężko poraniony pchnięciami noża.

Londyn 5 lutego. Biuro Reutera otrzymało upoważnienie do oświadczenia, że Monson za urlopem udał się na Riwierę.

Paryż 6 lutego. Znany ze sprawy Dreyfusa pułkownik Picquart wystosował do ministra sprawiedliwości pismo z protestem przeciw odroczeniu procesu swego z dziennikiem „Le Jour" i przeciw ewentualnej swojej amnestji.

Dziennik „Matin" donosi, że ostatnie wiadomości z Kairo w wysokim stopniu zainteresowały urząd spraw zagranicznych. Pismo to powiada, że Niemcy w swoim własnym interesie powinny współdziałać w tej sprawie z Francją i Rosją.

Jeden z członków redakcji dziennika „Gaulois" miał interview z pewnym dyplomatą z tutejszej ambasady angielskiej, który wyraził nadzieję, że nieporozumienie pomiędzy ambasadorem angielskim, a francuskim urzędem spraw zagranicznych zostanie usuniętem.

Waszyngton 6 lutego. Senat ratyfikował uchwały konferencji pokojowej w Hadze.

Wiedeń 6 lutego. Fabrykanci lepszych gatunków papieru, którzy niedawno podnieśli cenę swych wyrobów o 5 prc., uchwalili ponownie podwyższyć je o 3 prc.

Także połączone w kartel fabryki syropu krochmalowego, postanowiły podnieść cenę o 2 kor. na 10 kg.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Sprawa dzierżawy gmachu skarbkowskiego była wczoraj przedmiotem obrad sesji Wydziału krajowego. Rada Wydziału zatwierdziła rozwiązanie kontraktu. O dzierżawę ubiegają się: z jednej strony architekt p. Richtman, z drugiej zaś właściciel hotelu „Metropol", radny p. Krzysztof Janowicz.

Nowy teatr. Malowanie *foyer*, klatki schodowej i sali widzów w nowym teatrze, definitywnie zostało powierzone artystom-malarzom: pp. St. Dębickiemu, St. Rejchanowi i Tadeuszowi Popielowi. We wtorek przed południem omówione zostały ostateczne warunki, a w tych dniach podpisanym będzie kontrakt z artystami.

Ekscesy żydowskie wybuchły w Nowym Sączu. Donoszą o nich następujące szczegóły. Wedle nowych statutów kahału nowosądeckiego miano pobierać opłatę dla rzezaka po 3 kor. 20 hal. za każdą sztukę. — Opłatę tę wydzierżawiono i od 1 bm. rzeźnicy żydowscy mieli ją składać. Zrobili przeto strejk i w otoczeniu swych rodzin otoczyli z kijami w rękach, kancelarję kahału. — Odważniejsi wyważyli drzwi i zniszczyli ruchomości. Członków kahału, którzy uciekali, przyłapano i pobito. Tłum udał się potem przed mieszkanie wiceprezesa kahału Weinbergera, obrzucił tam obelgami wszystkich, nawet rabina. Policja dopiero ich rozpędziła. Rzeźnicy żydowscy nie dają od wczoraj rznąć ani jednej sztuki bydła, wskutek czego Nowy Sącz nie ma zupełnie mięsa.

Złodziej w oblężeniu. Wczoraj koło godz. 2 popołudniu był jeden złodziej przyczyną niemałego zbiegowiska u wylotu ul. Kopernika i ul. Szajnochy.

Sprawa ze złodziejem miała się tak: Do kuchni pałacu hr. Potockiego przy ul. Kopernika wszedł jakiś człowiek, ubrany w mundur szeregowca. Na jednym ze stołów leżało 40 zł., które gość, sądząc, że nie jest obserwowanym, zwinnym ruchem ukrył w swojej kieszeni. Ale kradzież spostrzegł jeden z lokai i nie czekając pochwycił złodzieja. Zaczęła się walka, bo przychwycony na gorącym uczynku, chciał się wyrwać. I ostatecznie mu się to udało. Ugryzł on z taką siłą lokaja w rękę, że ten z bolu wypuścił go z swych objęć. Złodziej wybiegł z pałacu tylnem wyjściem ku ulicy Ossolińskich. Za nim biegła zaalarmowana służba, ale w dość znacznej odległości. Okrzyki „łapaj" zwróciły uwagę wjeżdżających właśnie w ul. Ossolińskich dwóch wyższych oficerów: pułkownika i jednego z kapitanów 15 pp.

Kapitan, spostrzegłszy uciekajacego żołnierza i słysząc okrzyki: „złodziej — łapaj" popuścił koniowi cugli, chcąc zaaresztować szeregowca: ze względu jednak na ruch publiczności na ulicy mógł jechać tylko krótkim truchtem. Złodziej zaś uciekał co sił starczyło. Przy ulicy Szajnochy krzyknął do niego jakiś przechodzący młody żydek: *„Entleuf in's Thor"*. Złodziej, który też był żydem, usłuchał rady. Wbiegł do kamienicy: ul. Kopernika l. 8. — Kamienica była „przechodnią", druga jej brama znajduje się przy ul. Szajnochy l. 2. Ale tymczasem ludzie, którzy biegli za uciekającym, spostrzegli jego manewr i ustawili się u wejścia od ul. Szajnochy. Złodziej znalazł się w „samotrzasku", gdyż od ulicy Kopernika wjeżdżał właśnie na dziedziniec kamienicy kapitan. Mimo tego jednak złodziej gdzieś nagle znikł. Kapitan nie dał jednak za wygranę, ustawił się na podwórzu tak, że mógł widzieć obie bramy i posłał po patrol wojskową i po policję.

Formalne oblężenie złodzieja okazało się skuteczne. Przybyłej policji udało się po całogodzinnem szukaniu znaleść zbiega na strychu, gdzie się ukrył w kupie piasku.

Okazało się, że złodziej nie był żołnierzem: mundur, jaki miał na sobie, był kradziony.

Straszna śmierć. W Strzałkowicach pod Samborem podczas podoju mleka, urwała się krowa z łańcucha i przebiła rogiem młodą dziewczynę nawskroś. Nieszczęśliwa po strasznych męczarniach skonała.

Influenca grasuje w Monachjum w zastraszający sposób. Szpitale są przepełnione. Szkoły zamknięte, a niektóre z nich przemieniono na szpitale dla chorych na influencę. Tak samo grasuje influenca w Insbruku.

Nagła śmierć. W Drohobyczu zmarł nagle na udar serca lekarz sądowy dr. Baruch Reich.

Kilka wypadków tyfusu brzusznego stwierdzono w ostatnich dniach u mieszkańców ulicy Sykstuskiej.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 6 lutego. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 237·40, Akcje węg. Zakł. kred. 189·50, Akcje Anglobanku 124·25, Akcje Unionbanku 156·75, Akcje Laenderbanku 118·25, Akcje Bankvereinu 137·—, Akcje Bodencredit 244·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 136·40, Akcje kolei połudn. 27·80, Akcje tramw. lit. a) 143·—, lit. b) 136·75, Akcje kol. Elbethal 125·25, Akcje kol. Północnej 295·—, Akcje kol. Czerniowieckiej 142·—, Akcje Alpiny 272·25, Akcje Rima Muranji 326·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 602·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 186·—, Akcje tureckie tytoniowe 139·50, Oblig. węg. indemn. 93·70, Renta majowa 99·70, Austr. renta koron. 99·20, Węgierska renta koronowa 94·25, 56 l. listy Tow. kred. ziems. 94·25, 4 proc. listy Banku kraj. 96·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·80, 4 proc. listy Banku hip. 91·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·—, 5 proc. listy Banku hipot. 109·—, 4 proc. Gal. oblig. propin. 97·—, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 94·—, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 94·40, Losy tureckie 127·—, Marki 118·10, Ruble 256·—, tow. —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 6 lutego 1900 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. A. Zamoyski z Wysocka. Dr. J. Walewski z Nosowa. Dr. Binder z Krakowa. Br. Goldschmidt z Brukseli. F. Kunz z Pragi. W. Wolfarth z Kurzan. W. Popiel z Krakowa. S. Punszerth z Tarnopola. F. Soroczyński z Rosji. J. Szopski z Sanoka. Br. Füllek z Brzeżan. Z. Cieński ze Stanisławowa. J. Rakowski z Hermanowiec. Br. Ekstaun z Berlina. Z. Zakrzewski z Czołhan.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(52)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego.

I naraz stłumiła okrzyk. a ręką wskazała drzwi.

Michał stał na progu.

Spojrzał na jedno i drugie i rzekł chłodno:

— Nic ci nie powiedziała?

— Nie miała nic do powiedzenia — odparł Fryderyk — w obronie córki.

— Nie zwykłeś tak łatwo się zadowalniać.

— Prawdę powiedziawszy. nie mam racji obawiać się, żeby Marja-Róża nas okłamywała.

— Ależ spojrzyj na nią... jaka pomięszana... nie śmie oczu podnieść na ciebie... Czyż to wszystko nie dowodzi kłamstwa?... Kłamstwa. słyszysz?... Nawet się nie broni!...

Po wybuchu gniewu zaczął łagodnie, po dawnemu:

— Czy to ty, Marjo-Różo, dziecię naszego serca, ty. nasza ukochana?... Ty nas tak martwisz?

— Nie mam nic do powiedzenia...

— Kłamiesz!

— Michale, po co ją męczysz? — rzekł Fryderyk.

— Czy nie widzisz, że jestem gotów wszystkiemu uwierzyć! Dlaczego to milczenie niewytłomaczone? Czy ona nie ukrywa jakiego wstydu? Odpowiedz-że, rozumiesz?

Potem, z gestem rozpaczy, starając się zapanować nad uniesieniem rzekł:

— Gdyby miała do nas choć trochę przywiązania, byłaby szczerą.

Fryderyk. pomimo, że próbował stawać w obronie córki. nie mógł jednak zdobyć się na zaufanie.

O. gdyby wiedział wszystko. byłby upadł do jej nóg i prosił o przebaczenie...

— Nie wiesz jeszcze o wszystkiem, Michale — rzekł. — Tak, znalazłeś na krzakach koronkę, którą Marja-Róża zgubiła... a ja, spojrzyj!...

Ujął rękę córki i pokazał rany krwawiące.

— Przypomnij sobie. co mówił doktór.

Michał zbladł.

— Więc to miałaby być ona?... Ona. nasza córka?...

— A jednak! Boże mój! co się to dzieje...

— Nie, moje dziecko — mówił Michał — nie, my w to nie wierzymy, żeś ty zabiła... Czy to możebne?... Lecz mamy jedną pewność. spotkałaś się z nim w miejscu, gdzie został zamordowany... twoje ręce i jego ręce noszą ślady walki brutalnej... może broniłaś się od napaści jego... Powiedz. co to było? musisz powiedzieć.

Zdawało się. że nie słyszy.

Rzeczywiście. nie słyszała: o sto mil była. myślała o śmierci. żeby uwolnić się od tej męki.

— Umrę — mówiła w duszy — tak. umrę...

Michał, zniecierpliwiony, podjął:

— Może tajemnica twoja nas dotyczy... Mnie. czy Fryderyka?... Lecz i to niemożebne... ani Fryderyk. ani ja, nie mamy sobie nic do wyrzucenia... życie nasze znane. nie ma na niem żadnej plamy.

Marja-Róża miała w tej chwili oczy utkwione w swojego ojca.

Widziała. że spuścił głowę i że wzrok jego się zmącił, tak. jak najczystsza woda. kiedy dno jej poruszą.

I bezbrzeżna litość ogarnęła ją nad tym człowiekiem. cierpiącym skrycie...

Nie otrzymawszy od niej ani słowa. zostawili ją samą.

— Co myślisz? — zapytał Fryderyk.

— Ma jakąś tajemnicę. to pewne.

— A jaką?

— Gubię się w domysłach.

Michał westchnął. Rozeszli się.

Fryderyk poszedł sam w góry. aż do lasu Belle-Etoile.

Chciał bez świadka obejrzeć miejsce. gdzie Ragon został zabity.

Niedługo usłyszał po za sobą szybkie kroki.

— To Michał, brat jego serdeczny.

Poczekał na niego.

Michał zdziwił się.

— Chciałeś sam przeprowadzić śledztwo, prawda?

— Tak, jak ty, zapewne.

— I kryłeś się przedemną?

— Czyż ty nie tak samo chciałeś zrobić?

— I gdybyś co odkrył, coby mnie mogło zmartwić, byłbyś całe zmartwienie wziął na siebie?

— To prawda.

Michał zasmucony, z głową pochyloną, dodał:

— Bracie, trzeba znosić wspólnie naszą dzisiejszą boleść, tak samo, jak jutro i zawsze, bo mam przeczucie, że dla nas nie ma już szczęścia.

Zatrzymali się dopiero w Belle-Etoile.

— To tu! — rzekł Michał.

I wskazał na kupę skał oberwanych.

Droga tam nie dochodziła, przytykała do jodeł, pod któremi Goliat i Bastyl urządzili obozowisko prowizoryczne.

Po co Ragon przyszedł pośród to nagromadzenie skał. gdzie prawie przejście było niemożliwe?

To była ich pierwsza refleksja.

Fryderyk zapytał:

— Czy wiesz dokładnie. w którem miejscu ciało znaleziono?

— Wiem... tu, pod drzewami, w bliskości tego omszałego kamienia... Wreszcie, musi tu być krew...

Zbliżyli się.

Rzeczywiście, krew była jeszcze na skale.

Szukali dokoła, nic nie odkryli.

Mieli już odejść. kiedy Fryderyk znów się zatrzymał.

Przysunął się do omszałego kamienia, przy którym znaleziono ciało Ragona i badał go uważnie.

— Co tam patrzysz? — zapytał Michał.

Fryderyk podniósł teraz oczy i przypatrywał się ponad głową wystającej wrębie płaskowzgórza.

— Ten kamień niedawno się stoczył — rzekł. — Oderwał się od płaskowzgórza... wczoraj... lub przedwczoraj... ziemia zupełnie świeża w miejscu, gdzie się oberwała... widzisz?

— Prawda... i wnosisz?

— Wnoszę. jeżeli się nie mylę. że Ragon mógł spaść z góry i pociągnął kamień w upadku... To by wytłomaczyło, jakim sposobem ciało jego znaleziono pośród nagromadzenia skał, dokąd żadna ścieżka nie prowadzi... i że zabójstwa dokonano tam na górze.

— Jeżeli tak jest, jak przypuszczasz. to może znajdziemy ślady... Wejdźmy...

Nic się nie zmieniło na płaskowzgórzu od pojedynku Ragona z Marcignym. Tylko z gór przylatywał chwilami gwałtowny wicher, zakręcił liśćmi. wpadł w wąwozy i znów wszystko ciechło.

Dwadzieścia cztery godzin opłynęło od krwawego dramatu.

Przysunęli się do brzegu ostrożnie i tu. na mchu. odnaleźli plamy krwi.

— Tutaj Ragona zamordowano — rzekł Michał.

— Tak. nie ma wątpliwości... Broniąc się. upadł i stoczył się w przepaść.

— Jeżeli go tam morderca nie zepchnął...

— To także prawdopodobne.

Podczas. gdy Michał prowadził dalej poszukiwania. Fryderyk poszedł na drugi brzeg płaskowzgórza i stanął przy śladach ogniska. rozpalonego w przeddzień przez Goliata i Bastyla.

Mieszkaniec gór i myśliwy mógł poznać odrazu, że ognisko było świeże.

Fryderyk laską poruszył popiół.

Były w nim kawałki papieru zczerniałe podarte, ale nie zupełnie przepalone.

Wziął kilka do ręki. lecz rozleciały się; na dwóch tylko, czy trzech mógł parę słów przeczytać, lecz słowa te nic nie mówiły. nie obudziły żadnego podejrzenia.

Zapewne włóczęgi tym papierem rozpalili ogień.

Michał zawołał w tej chwili:

— Znalazłem przybitkę!

I podniósł z mchu przybitkę z wełny. lekko zażółconą prochem.

— A tu jest druga — odezwał się Fryderyk.

Przybitki. znalezione o trzydzieści metrów jedna od drugiej. nie mogły pochodzić od jednego strzału.

— Strzelano dwa razy — rzekł Michał.

— Nie ma wątpliwości.

Poszukiwania i wskazówki zebrane, coraz więcej oddalały podejrzenie. że Marja-Róża mogła być wspólniczką morderstwa. Czyż morderstwo nie mogło być dziełem nieznajomych. którzy ten ogień rozniecili?

Wprawdzie, pozostawało zawsze dziwne zachowanie się Marji-Róży: jej milczenie, odpowiedzi wymijające, wycieczka w góry i powrót w stanie niezwykłym, wszystko to stwierdzało, że jest jakaś tajemnica.

I nie komunikując sobie spostrzeżeń, Michał i Fryderyk bliscy byli przypuszczenia, że dziewczyna mogła być świadkiem zbrodni i że obawa i wstręt stawania przed sądem zamykały jej usta.

Powinna była przynajmniej zwierzyć się swoim opiekunom.

Chodzili po płaskowzgórzu. naraz Fryderyk nachylił się nad krzakiem jałowcu pod olbrzymim pniem jodły, w którym pomiędzy gałązkami, przeglądał kawałek białego papieru. Ogień go nie przepalił na wskroś, a wiatr zapewne zaniósł pomiędzy krzaki.

Podjął papier i spojrzał.

Pismo czyteine, zaledwie parę słów zatartych: cała kartka zapisana... list kobiety...

Przeczytał kilka wierszy.

To list miłosny... list kobiety występnej. która zapomniała o mężu i myśli tylko o kochanku.

Naraz Fryderyk zbladł.

Zna to pismo...

Przed laty widywał je często.

I kochał je, bo było pismem kobiety. która mu w serce żar wlała...

Pismo, list Henrjety...

Pot oblewa mu czoło.

Czuje, że mu się słabo robi, w oczach ciemnieje.

Obraca się do Michała.

Na szczęście Michał nie patrzy.

Fryderyk uspokaja się i czyta na traf parę wierszy.

Namiętność je natchnęła.

Teraz nie wątpi... do niego pisała... jemu przesyłała słowa miłości, po nim płakała i przebaczyła okrutną ucieczkę po spełnionym występku.

„Oh! ukochany, nie wiem, skąd wzięła się u mnie szalona nadzieja, że będę jeszcze szczęśliwą, szczęśliwą przez ciebie... Bo ty mnie kochasz, wiem o tem. kochasz miłością potężną. jak ja ciebie... Jesteśmy występni... są chwile. że brzydzę się sobą... i chciałabym umrzeć... bo to byłoby szczęście... ponieważ umarłabym przez ciebie!" (*Ciąg dalszy nastąpi*).

L 10278/1900
IX.

Ogłoszenie.

Gmina miasta Lwowa rozpisuje niniejszem publiczną licytację ofertową na wykonanie robót wiertniczych przy 3 względnie 5 studniach rurowych w Woli dobrostańskiej i na wykonanie elektrycznego wodomierza i telefonu dla miejskiego zakładu wodociągowego i zaprasza interesowane firmy względnie przedsiębiorców do wnoszenia ofert na te roboty.

Za nadesłaniem jednej korony do Kierownictwa budowy można otrzymać ogólne i szczegółowe warunki, oraz warunki licytacyjne.

Dalszych szczegółowych informacyj udziela Kierownictwo budowy w biurze pod l. orj. 26 przy ul. Akademickiej w godzinach od 11—1 przed południem, gdzie również można przejrzeć odnośne plany.

Oferty z załącznikami, opieczętowane, zaopatrzone odpowiednim napisem, oraz kwitem depozytowym kasy miejskiej na złożone wadium w wysokości 5% (pięć procent) ofertowanej sumy, należy wnosić w terminie do 1-go marca 1900 do Magistratu król. stoł. miasta Lwowa na ręce szefa IX. Dep. Magistratu.

Oferty po terminie zgłoszone nie będą przyjęte

Z Magistratu król. stoł. miasta.

Lwów dnia 5 lutego 1900. 108 1—3

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	‖7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		§5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·5
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·58	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.25	10·40 / 12·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† / 8·20§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·50°	10·10	3·26*	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); ‖ od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.